81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

3 listopada 2026 NR 258 (18651)

Sport



Odbili od dna!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Komu tym razem selekcjoner będzie dawał wskazówki w meczach Ligi Narodów?

Czas odsłonić karty!

Jan Urban ogłosi w piątek listę piłkarzy powołanych na listopadowe zgrupowanie przed meczami Ligi Narodów z Rumunią i Szwecją.

REPREZENTACJA POLSKI

A będzie to zgrupowanie znacznie krótsze od poprzedniego – z przełomu września i października. Kadrowicze mają zbiórkę w Warszawie 9 listopada, a dzień później pierwszy trening.

Na dwie kolejki przed zakończeniem rywalizacji Polska zajmuje trzecie miejsce w grupie B4 Ligi Narodów z czterema punktami. Prowadzi Szwecja – 10 pkt, przed Bośnią i Hercegowiną – 8. Rumunia pozostaje z zerowym dorobkiem. Biało-czerwonych czekają jeszcze dwa mecze – 14 listopada w Bukareszcie z Rumunami i trzy dni później we Wrocławiu ze Szwedami.

Walka o drugie miejsce

Na pierwsze miejsce, premiowane bezpośrednim awansem do dywizji A kadra Urbana nie ma już szans. Może jeszcze walczyć o drugą lokatę, oznaczającą grę w barażach o awans, choć zadanie będzie trudne. Zgodnie z reformą UEFA drużyny z trzecich lokat w czterech grupach drugiej dywizji LN nie spadną szczebel niżej. Po prostu zakończą zmagania w obecnej edycji po listopadowych spotkaniach. Natomiast zespoły z czwartych miejsc rozegrają w marcu baraże o utrzymanie z rywalami z drugich pozycji w dywizji C.

Ogłoszenie składu kadry nastąpi w najbliższy piątek o godz. 11 za pośrednictwem platformy PZPN+. – Tradycyjnie czekamy jeszcze na czwartkowe mecze w europejskich pucharach i informacje naszego sztabu medycznego – powiedział PAP rzecznik reprezentacji Emil Kopański. Na razie nie ujawniono żadnych szczegółów dotyczących ewentualnych absencji, ale może spodziewać się, że z powodu kontuzji drużynie narodowej nie pomoże podstawowy ostatnio bramkarz reprezentacji Marcin Bułka.

Standardowy układ

– Zbiórkę piłkarzy przewidzieliśmy w poniedziałek do godz. 18. Na ten moment nie mamy informacji o ewentualnych spóźnieniach, ale wiadomo, że zawodnicy mają różne połączenia lotnicze. Jedni mogą dotrzeć wcześniej, inni później. W tym dniu nie planujemy żadnych aktywności medialnych. We wtorek drużyna przeprowadzi pierwszy trening, a po nim, w godzinach popołudniowych, odbędzie się konferencja prasowa z udziałem selekcjonera i jednego z zawodników – zapowiedział Kopański.

Przez trzy dni, od wtorku do czwartku, podopieczni Urbana będą trenować na boisku KS ZWAR w Warszawie. – Po to mamy ten obiekt, żeby z niego korzystać – przypomniał rzecznik reprezentacji. W piątek (13 listopada) w godzinach popołudniowych kadrowicze wylecą do Bukaresztu. Spotkanie z Rumunią odbędzie się w sobotę, a dzień później kadra narodowa wróci do Polski, ale już bezpośrednio do Wrocławia, gdzie 17 listopada rozegra ostatni mecz w grupie – ze Szwecją.

(pt, pap)

Byle Wisła była za nami

Rozmowa z **Jesusem Imazem**, kapitanem Jagiellonii, pierwszym w historii strzelcem 100 ligowych goli dla klubu z Białegostoku

W meczu przeciwko Wieczystej został pan pierwszym piłkarzem, który zdobył 100 bramek ligowych w barwach Jagiellonii.

- Jestem bardzo szczęśliwy przede wszystkim z wygranej, choć indywidualne wyróżnienia zawsze są miłe. Sto goli dla Jagiellonii to pokaźna liczba i wielki sukces. Gram dla klubu już bardzo długo i wszyscy wiedzą, jak bardzo go kocham – za to, co dla mnie zrobił, i za to, co ja zrobiłem dla niego. To działa w obie strony. Gramy dalej, mam nadzieję, że jeszcze powiększę ten dorobek.

Spodziewał się pan, że setną bramkę zdobędzie na stadionie Wisły, gdzie zaczęła się piłkarska przygoda z Polską?

- Nie spodziewałem się, ale to miłe, że wydarzyło się właśnie w tym miejscu. Kiedy przyjechałem do Polski, grałem na tym wspaniałym obiekcie. Dziś reprezentuję barwy Jagiellonii i bardzo się cieszę, że mogłem osiągnąć ten jubileusz tutaj. Mamy mnóstwo pracy do wykonania i wiele meczów przed sobą.

Sobotnie spotkanie miało chyba dwie lub nawet trzy różne fazy. W pierwszej połowie Jagiellonia w pełni dominowała. Na początku drugiej połowy to Wieczysta przejęła kontrolę i wyrównała. W końcówce pokazaliście charakter i strzeliliście dwa gole. Czy to oznacza, że Jagiellonia powoli odbudowuje swoją mentalność?

- W pierwszych minutach po przerwie brakowało nam koncentracji. Pozwoliliśmy rywalom wejść w mecz, mieli sporo rzutów rożnych, groźnych akcji i w końcu strzelili gola. Cieszy mnie jednak mentalność zespołu i to, jak zareagowaliśmy. Po remisie od razu chcieliśmy wygrać, poszliśmy po drugiego gola, strzeliliśmy go, a zaraz potem chcieliśmy dołożyć trzeciego. Taka jest tożsamość tej drużyny – grać ofensywnie i wywierać presję na przeciwniku. Ostatecznie nie było to łatwe, ale daliśmy radę.

Piłka nożna w wykonaniu Jagiellonii w ostatnim tygodniu pokazała, jak potrafi być nieprzewidywalna i szalona. Po meczu z Anderlechtem mówiło się głośno o kryzysie, a teraz rozmawiamy o trzecim zwycięstwie z rzędu.

Na boisku przez 90 minut jesteśmy rywalami, ale poza nim Miki Villar to mój wielki przyjaciel. Cieszę się jego grą i mam nadzieję, że będzie grał jak najwięcej, bo to świetny piłkarz i fantastyczny facet. Nasze żony się przyjaźnią.

- To na razie tylko trzy wygrane z rzędu, jeszcze niczego wielkiego nie osiągnęliśmy. Ale taka jest piłka: czasami leżysz na deskach, ale nie wolno ci się poddać. My to pokazaliśmy! Mamy za sobą bardzo trudny tydzień zwieńczony trzema zwycięstwami: jednym w Pucharze Polski i dwoma w ekstraklasie. Teraz czekają nas europejskie puchary, które są nagrodą za poprzedni sezon, a w weekend znów trudny mecz ligowy.

Jak ważna jest ta seria trzech zwycięstw z rzędu przed trudnym wyzwaniem, jakie czeka was w Sofii?

- Wygrane są dla nas kluczowe, bo zmieniły morale drużyny. Poczuliśmy się pewniej, każdy zawodnik wie, że jest ważny dla zespołu, a dla mnie najważniejsze jest to, żeby wszyscy byli gotowi do gry.

W Krakowie rywalizował pan ze swoim przyjacielem, Mikim Villarem, a po meczu długo rozmawialiście przy wyjściu z tunelu na boisko. Jak ważne było dla pana to spotkanie?

- Bardzo się cieszę jego szczęściem. Cały czas śledzę jego występy i bardzo się cieszę, że zagrał. Na boisku przez 90 minut jesteśmy rywalami, ale poza nim to mój wielki przyjaciel. Cieszę się jego grą i mam nadzieję, że będzie grał jak najwięcej, bo to świetny piłkarz i fantastyczny facet. Nasze żony się przyjaźnią.

W najbliższy piątek Wielkie Derby Krakowa. Ma pan z nich jakieś wyjątkowe wspomnienie, poza czterema golami?

- Zagrałem tylko w dwóch meczach i oba były na wyjeździe, więc nie miałem okazji poczuć atmosfery tego stadionu podczas meczu derbowego. Mam nadzieję, że kibice będą się dobrze bawić, obędzie się bez incydentów i będzie to wspaniałe widowisko.

W Wiśle nie ma pan już wielu znajomych, do których może wysłać wiadomość przed derbami.

- Chyba tylko do dyrektora Vullneta Bashy, który jest moim kolegą.

Cieszy się pan, że Wisła dobrze radzi sobie po powrocie do ekstraklasy?

- Tak, bardzo chciałem, żeby w niej grała, bo to klub z wielką historią. Cieszę się z jej powrotu – byleby na koniec sezonu... była za nami w tabeli!

Rozmawiał Michał Knura



Fot. Weronika Marciszek/Press Focus

Jesus Imaz nie myśli o końcu kariery. Pragnie strzelać kolejne gole.

Sport 15baa13abb

Daleki wylot Martynikańczyka

Janise Antiste koncentruje się na meczu z Wieczystą, ale myśli już też o dalekim wylocie za ocean w przerwie na kadrę!

GÓRNIK ZABRZE

Ofensywny zawodnik wicelidera ekstraklasy nie do końca był zadowolony z tego, co wydarzyło się w zremisowanym spotkaniu z Legią w piątek. – Nie jesteśmy zadowoleni. To my wykreowaliśmy w tym spotkaniu więcej okazji, były sytuacje ku temu, żeby rozstrzygnąć wszystko na swoja korzyść, ale do bramki rywala nie udało się trafić. Kontrolowaliśmy spotkanie, ale zabrakło tego decydującego momentu – gola. Jest niezadowolenie, jest frustracja, ale co zrobić? Teraz trzeba już myśleć o kolejnej grze – podkreślał po zremisowanym bezbramkowo spotkaniu z Legionistami Janise Antiste.



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

24-letni Janis Antiste dzieli grę pomiędzy Górnika a reprezentację Martyniki.

Nie udało się trafić

W piątkowym starciu zagrał na nietypowej dla siebie pozycji, bo na lewym skrzydle, zastępując Maksyma Chłania, który ostatnio notuje słabszy czas. Czy ta pozycja była dla Antiste zaskoczeniem?

– Trener nakreślił mi, co mam robić. Mogę powiedzieć, że w grze na tej pozycji miałem sporo swobody, bo szkoleniowiec mi na to pozwolił. Nie było dla mnie przy takiej taktyce problemem granie na lewej pomocy. Mogłem się pokazać z przodu, zresztą koledzy kierowali sporo piłek w moim kierunku. Mogę grać nie tylko w ataku, ale też z boku, co – myślę – pokazałem w meczu z Legią – tłumaczył nam ofensywny zawodnik z Francji, który w narodowych barwach reprezentuje Martynikę.

W pierwszej połowie miał szansę, dostał piłkę w polu karnym, ale zaskoczyć bramkarza Legionistów nie udało się. – Zawodnik przeciwnika podbił piłkę, chciałem strzelać głową, potem musiałem nogą. Było blisko, nie udało się. Były też inne sytuacje, także poprzeczka z naszej strony w drugiej połowie. Szkoda, że tego spotkania nie udało się przechylić na naszą korzyść, bo było naprawdę blisko. Czasami tak jest – mówił.

Kolejorz ucieka

W tabeli Górnicy dalej są na bezpiecznej pozycji wicelidera, utrzymując czteropunktową przewagę nad Legią, ale ucieka lider – Lech. Mistrz Polski otrząsnął się po pucharowym szoku w Tarnobrzegu, gdzie w 1/16 finału odpadł z Siarką, wygrywając w sobotę pewnie z Wisłą Kraków.

– Dalej jesteśmy w dobrej sytuacji. Na pewno wygrana u siebie byłaby lepsza, bo presja na Lecha byłaby z naszej strony jeszcze mocniejsza, ale taki jest futbol. Teraz musimy się skupiać na kolejnej grze o punkty – stwierdził reprezentant Martyniki. Tym kolejnym starciem będzie ponowna rywalizacja na Stadionie im. Ernesta Pohla, gdzie w sobotę po południu przyjedzie beniaminek, Wieczysta Kraków.

Co do reprezentacji, to w poniedziałek pojawiła się informacja, że podobnie jak podczas długiej, bo aż trzytygodniowej wrześniowo-październikowej przerwy na kadrę, także i teraz Janis Antiste poleci za Ocean. Dostał powołanie do reprezentacji Martyniki na dwa mecze: w barażu Ligi Narodów CONCACAF z Arubą, o prawo gry w eliminacjach do przyszłorocznego Pucharu Złota.

Pierwsze spotkanie zostanie rozegrane 12 listopada w stolicy Aruby, niespełna 30 tys. Oranjestad, a rewanż został zaplanowany na 17 listopada w Fort-de-France na Martynice.

– Zobaczymy, jak będzie. Ile tysięcy kilometrów przeleciałem miesiąc temu? (śmiech) Nie wiem, ale na pewno dużo. To daleki wyjazd, a czy daję radę? Daję, choć łatwo nie jest, bo te odległości są rzeczywiście spore – podkreślił piłkarz.

20 tysięcy kilometrów!

Jak daleko jest z Katowic na Arubę? W linii prostej z Portu Lotniczego Katowice-Pyrzowice do Portu Lotniczego im. Królowej Beatrix w pobliżu Oranjestad to aż 8870 kilometrów! Licząc jeszcze przeloty pomiędzy Martyniką, a Arubą, to aż tysiąc kilometrów, bo Aruba to Ameryka Południowa, a Martynika leży na północ, w rejonie Małych Antyli. W powietrzu Antiste spędzi godziny, a nie można nie zapominać o jet lagu, czyli o problemach spowodowanych różnicą czasu pomiędzy dwoma kontynentami (to 6 godzin różnicy).

Wypożyczony z włoskiego Sassuolo zawodnik jest ważnym graczem Martyniki. W sześciu grach zdobył trzy gole. W meczach fazy grupowej Ligi Narodów CONCACAF Dywizji A trafiał we wrześniowo-październikowych dwóch meczach z Salwadorem, a z Hondurasem zaliczył asystę. Wcześniej występował w juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji Francji, urodził się bowiem w Tuluzie.

Michał Zichlarz

10
MECZÓW
w barwach Górnika we wszystkich rozgrywkach zanotował dotąd Janise Antiste. Ma zdobyte dwa gole, w pucharowej grze z Monaco i w ligowej z Rakowem.

Trzeba szanować punkt z Zabrza

Rozmowa z **Robertem Dezielem Jr.**, amerykańskim obrońcą Legii Warszawa

Jak oceni pan remisowy mecz z Górnikiem?

- Trudny mecz. Żaden z zespołów nie stworzył stuprocentowej szansy, żeby przechylić wynik na swoją korzyść. I my, i Górnik dobrze zagraliśmy w defensywie, trudno było się przebić przez szyki obronne. Można powiedzieć, że wynik remisowy jest sprawiedliwym rozstrzygnięciem.

Nie potrafiliście się przebić przez szyki Zabrzan. Z czego to wyniknęło?

- Na pewno rywal zrobił dobrą robotę w pressingu. Nie było łatwo wychodzić z piłką spod tak agresywnej gry, jaką zaprezentował przeciwnik daleko od swojej bramki. Nad tym elementem będziemy musieli popracować. Górnik grał też większą liczbą dłuższych, wysokich piłek niż my. Było wiele pojedynków, z których wychodziliśmy jednak zwycięsko. Na pewno w tyłach była dobra praca z naszej strony.

Oczekiwał pan takiego spotkania?

- Tak, spodziewaliśmy się, że tak to może wyglądać. Dobry przeciwnik, ładny stadion, dobra atmosfera na trybunach. Wiedzieliśmy, że łatwo tutaj nie będzie. Każdy z nas dał z siebie wiele i ostatecznie nie ma co narzekać na rozstrzygnięcie. Zabrakło tylko skierowania piłki do siatki Górnika.

Z tego jednego punktu w Zabrzu jesteście zadowoleni czy nie do końca?

- Jako piłkarz Legii mogę powiedzieć, że w każdym meczu grasz o to, żeby wygrać. Tak też było w piątkowym spotkaniu. Nie ma znaczenia, z jakim rywalem się mierzymy i w którym miejscu się znajduje. Trzeba jednak pamiętać, gdzie graliśmy, z jakim przeciwnikiem, bo to bardzo dobry zespół. Stąd ten jeden punkt na bardzo trudnym terenie trzeba szanować i cenić. Tak do tego podchodzę. Teraz przed nami starcie z Rakowem przed reprezentacyjną przerwą i trzeba zdobyć komplet punktów

Wasza sytuacja w tabeli? Po remisie z Górnikiem dalej macie cztery punkty straty do tego rywala.

- Jeszcze raz powtórzę: grając w Legii walczysz o najwyższe miejsce; o to, żeby być na czele tabeli. Na pewno trzeba zrobić jeszcze więcej, żeby się w tym miejscu znaleźć i my, jako piłkarze, jesteśmy tego świadomi. Sezon jest jednak długi, przed nami jeszcze wiele spotkań, za nami niewiele ponad 1/3 rozgrywek. Wiele się jeszcze może zdarzyć. Trzeba się koncentrować na każdym kolejnym czekającym cię spotkaniu. Wiemy, że mamy możliwości i potencjał, żeby z naszej strony było jeszcze lepiej i staramy się. W tej lidze możemy wygrać z każdym i liczę, że tak będzie w kolejnych grach.

Rozmawiał w Zabrzu
Michał Zichlarz



Fot. Weronika Marciszek/Pressfocus

Robert Deziel Junior pokazuje się na boiskach ekstraklasy z dobrej strony.

ROBERT DEZIEL JR.

Data urodzenia: 30 czerwca 2005 r.
Miejsce urodzenia: Palm Beach (USA)
Wzrost/waga: 186 cm/76 kg
Pozycja na boisku: środkowy obrońca
Kariera: Real Madryt, Union Adarve, Celta Vigo, Bayern II Monachium, VSG Altglienicke, Legia Warszawa (kontrakt do czerwca 2030).

Sport 15baa13abb

Na co choruje Widzew?

Po przegranej w Katowicach coraz bardziej nerwowo zaczyna się robić wokół Widzewa. Dlaczego łódzki klub, mimo potężnych nakładów finansowych, kolejny raz zawodzi na całej linii?

WIDZEW ŁÓDŹ

Miało być nowe rozdanie, tymczasem zapowiada się na powtórkę z tyleż mało śmiesznej, co niespodziewanej rozrywki. Aż trudno uwierzyć, że zbudowany za grube miliony, posiadający w swojej kadrze reprezentantów kilku krajów klub odpadł na pierwszej przeszkodzie z Pucharu Polski, wygrał zaledwie jedno na trzynaście spotkań w lidze i niebezpiecznie zbliża się do strefy spadkowej.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Łodzianie w obecnym sezonie rozczarowują po całości. W sobotę przegrali w Katowicach.

Nie skreślać Stolarskiego

Ostatni raz Widzew trzy punkty zapisał... 9 sierpnia, wygrywając 2:0 w Białymstoku z Jagiellonią. Drużyny nie udało się okiełznać ani Aleksandarowi Vukoviciowi, ani (przynajmniej na razie) Mateuszowi Stolarskiemu, którego dni po ostatniej przegranej wydają się być policzone.

– Ja bym Mateusza jeszcze nie skreślał. To trener młodego pokolenia, który zaczął coś fajnego budować w Motorze. Meczów jest jeszcze sporo, to nie jest sytuacja alarmowa, choć celem na pewno były puchary. Jeśli na koniec rundy Widzew będzie bardzo blisko strefy spadkowej, to może dojść do roszady, choć ja uważam, że któremuś trenerowi trzeba dać dłużej popracować. Za Vukovicia narzekano na styl, Danielowi Myśliwcowi wcześniej zarzucano słabe punktowanie. Teraz Stolarski też nie może się przełamać. Częsta zmiana trenerów nie pomaga jednak w budowaniu zespołu. Trener, jeśli ma osiągnąć sukces, musi przepracować 3-4 okienka transferowe, aby jego pracę można było ocenić. W Widzewie trener zazwyczaj dostaje jedno okienko – mówi nam zapytany o sytuację klubu Sławomir Majak, piłkarz Widzewa w czasach jego świetności w latach 90-tych, obecnie trener Siarki Tarnobrzeg.

Nietrafione transfery

O ile w poprzednim sezonie niepowodzenia i walkę niemal do końca o uniknięcie degradacji tłumaczono brakiem tak potrzebnego w piłce czasu i zgrania sprowadzonych zawodników, tak teraz ciężko znaleźć racjonalne powody, przez które Łodzianie stają się największym, obok Rakowa Częstochowa, negatywnym zaskoczeniem sezonu.

– Jakbyśmy się cofnęli o 30 lat i zobaczyli, jakich zawodników wtedy ściągał do siebie Widzew, aby obronić mistrzostwo i zaistnieć w Europie, to zobaczylibyśmy, że byli to przede wszystkim najlepsi polscy piłkarze. Teraz mamy wprawdzie Bartłomieja Drągowskiego, Karola Świderskiego czy Przemysława Wiśniewskiego, ale pierwsze miesiące rządów pana Dobrzyckiego w klubie to transfery niestety mocno nietrafione, ktoś chyba nie miał nad tym kontroli. Piłkarza, któremu zamierza się płacić milion euro rocznie, trzeba lepiej zweryfikować. Zapłacono ogromne pieniądze nierzadko za anonimowych zawodników, mi te nazwiska przynajmniej nic nie mówiły. To nie były transfery, które mogły wzmocnić Widzew w tamtym momencie, aby zaczął odgrywać znaczącą rolę w polskiej piłce. Nie jestem w środku w klubie i nie wiem, jak to funkcjonuje, jaka jest ścieżka wyboru, ale choćby historia Osmana Bukariego – ściągniętego za rekordowe 5,5 mln euro, a po chwili wypożyczonego do Crvenej zvezdy – pokazuje, że zabrakło sprecyzowanego planu. W takiej sytuacji ciężko o dobre wyniki – uważa nasz rozmówca, którego III-ligowy zespół niedawno sprawił największą sensację w 1/16 finału Pucharu Polski.

– Bardzo ciężko jest zbudować kolektyw przy takiej różnorodności zawodników. Każdy z nich ma zapewne trochę inny pomysł na granie. Problem może być już w przestrzeni komunikacyjnej, gdy w szatni są piłkarze z całego świata. Chodzę na mecze Widzewa, oglądam to z bliska i nie mogę powiedzieć, aby byli niezaangażowani – dodaje Andrzej Kretek, w przeszłości bramkarz i trener Widzewa, a w 2017 roku także dyrektor sportowy łódzkiego klubu.

Za dużo pieniędzy?

Sytuacja jest na tyle poważna, że przy Piłsudskiego w tym tygodniu ma się odbyć zwołana przez właściciela Roberta Dobrzyckiego narada dotycząca kierunku, w którym w najbliższym czasie ma podążać Widzew. Przypomnijmy, że poprzedniej zimy właściciel wydał aż 13 mln euro na transfery, latem jeszcze wzmocnił kadrę, ale na razie nie widać żadnych rezultatów tych działań. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że podobny wynik – 11 punktów w 13 meczach – osiągnęłaby drużyna zbudowana za kilka, jeśli nie kilkunastokrotnie mniejsze środki. – Kiedyś nie było kasy w Widzewie, a teraz wydaje się, że jest jej wręcz za dużo, a nie można zbudować czegoś, co przynajmniej nawiązywałoby do czasów, gdy jej brakowało. To jest taki paradoks. Widzew wciąż ma jednak szansę, patrząc tak z boku, zostać klubem na miarę obecnego Lecha. Warunki są tam porównywalne – uważa Majak.

W końcu musi ruszyć

W przerwie zimowej trwającego sezonu biznesmen inwestujący w klub nie planował spektakularnych wzmocnień, chciał postawić bardziej na perspektywicznych zawodników do ogrywania, ale miejsce w tabeli może te plany zweryfikować. Niewykluczone, że Widzew kolejny raz nie będzie pewny zachowania ligowego bytu do samego końca.

– Zespół powinno się budować od tyłu. Jak tam drużyna będzie dobrze funkcjonować, to będzie można zacząć myśleć o strzelaniu goli. Piłka dziś wygląda tak, że wszyscy zawodnicy na boisku muszą zarówno bronić, jak i atakować. Bronienie cały mecz i czekanie na jedną okazję to też oczywiście nie jest pomysł na funkcjonowanie na dłuższą metę – dodaje Kretek. – Najbliższe mecze zdefiniują, o co będzie grał Widzew w tym sezonie. Trzymam kciuki za to, że ktoś w końcu to ogarnie. Nie myślę tylko o trenerze, ale też odyrektorze Łukaszu Masłowskim. Czas powinien działać na korzyść drużyny, bo w pewnym momencie to musi ruszyć – kończy Sławomir Majak. Najbliższe spotkanie ligowe Łodzianie zagrają w sobotę z Pogonią Szczecin.

Mariusz Rajek

To jest to, prosimy o jeszcze!

GieKSa odżyła! Choć właściwie, czy... w ogóle zamarła?

GKS KATOWICE

Jeśli przełamywać kryzys, to w taki właśnie sposób! Happy end po nieprawdopodobnych emocjach – to jest to, co kibice uwielbiają najbardziej! Po trzech porażkach 0:1, dwóch w lidze i jednej w Pucharze Polski, wydaje się, że Katowice wróciły na właściwe tory. Zwycięstwo z obiektywnie silnym, do tego zdeterminowanym rywalem robi wrażenie.

Co w grze GKS-u mogło się podobać? Choćby wysoki pressing wymuszający błędy gości. Katowiczanie potrafili skutecznie uprzykrzać życie rywalom już w strefie obronnej. Obie ekipy wyglądały jednak bardzo dobrze pod względem fizycznym i także dlatego to spotkanie było tak ekscytujące, bo obie nie tylko chciały, ale również – i to przede wszystkim – mogły! Niemniej choć GKS utrzymywał się przy piłce krócej niż Widzew, w pełni kontrolował przebieg meczu aż do stanu 3:0. Charakterystyczna była druga bramka dla Katowic: padła po błędzie defensywy Widzewa, co było bezpośrednim efektem nacisku ze strony gospodarzy.

Także w środku GieKSa wyglądała nienagannie. Tercet środkowych pomocników (Łukasiak, Kowalczyk, Nowak) mocno uprzykrzał życie rywalom. Zawodnicy tej formacji byli bardzo agresywni. Zwracało uwagę dynamiczne doskakiwanie do przeciwnika i sprytne, pełne zapobiegliwości przerywanie akcji Widzewa już w zarodku. Ale i tak przecież do samego końca nie było wiadomo, czy GKS wygra.

– Rzeczywiście, bardzo mocno zawodnicy Widzewa pracowali. Nie uważam, żebyśmy rywala zlekceważyli. A gdybyśmy nie stracili bramki, to mogłoby się skończyć dla nas wyżej. Wynik jednak zrobił się na styku i należało go umiejętnie wybronić. Wybroniliśmy i za to nam chwała. Mniej kroków podczas meczu wprawdzie zrobiłem (katowicki szkoleniowiec podczas meczu bez przerwy spaceruje wzdłuż ławki rezerwowych – przyp. aut.), ale tętno za to wyżej skoczyło. Sami właściwie zaprosiliśmy Widzewa na wycieczkę i zrobiło się niebezpiecznie. Wiedziałem jednak, że jeśli będziemy konsekwentni, to damy radę – przyznał Rafał Górak.

Był to dla niego 350. mecz w roli pierwszego treneraGieKSy. – Nawet na mnie, facecie już dość dojrzałym, robi to wrażenie. Do tego to mecz wygrany, a mój zawodnik strzela hat-trick, lepiej nie mogło się ułożyć – zauważył katowicki szkoleniowiec.

Paweł Czado

TRZY PYTANIA DO...

BARTOSZA NOWAKA
pomocnika GieKSy

Trzy strzeliłem!



1. Muszę zadać to pytanie, bo ludzie mają wątpliwości... Strzelił pan Widzewowi trzy bramki czy jednak mniej?

- Trzy moje! Mam ze sobą nawet piłkę z tego meczu. Będzie dla syna (uśmiech).

2. To był niecodzienny mecz. Po zwycięstwie dominuje w drużynie szczęście, czy psuje go trochę zaskoczenie, że w końcówce mecz zaczął się wymykać?

- Przede wszystkim jesteśmy szczęśliwi! Jak inaczej po wygranym, tak ważnym meczu (uśmiech)? Przełamaliśmy się, a zaraz przecież kolejne ważne spotkania: z Jagiellonią, Lechem, Wisłą... Same fajne mecze!

3. Ta końcówka nie była jednak zaskoczeniem?

- Rzeczywiście, niepotrzebnie daliśmy wrócić Widzewowi do spotkania. Wydawało się, że będzie spokojne zakończenie, a tu nic z tego. Jak to zwykle z nami bywa, musiało się dziać! Widzew chciał dogonić, chciał wrócić za wszelką cenę, więc było trochę nerwowo. Najważniejsze, że dobrze się skończyło (uśmiech).

Rozmawiał Paweł Czado

Sport 15baa13abb

Laurka bez lukru

Oskar Leśniak w meczu w Płocku zdobył debiutancką bramkę w ekstraklasie. „Co z niego wyrośnie?" – zapytaliśmy trenera, który pracował z nim przez parę lat w rezerwach.

PIAST GLIWICE

Lewy obrońca, lewy pomocnik, ofensywny pomocnik, środkowy pomocnik, prawy pomocnik, prawy napastnik, a nawet środkowy napastnik – w dzisiejszym futbolu przypisanie zawodnika do konkretnej pozycji jest oczywiście rzeczą dość płynną. W meczowej dokumentacji jednak wciąż funkcjonuje.

W przypadku Oskara Leśniaka przy jego nazwisku znaleźć można wszystkie wyżej wymienione boiskowe role. Czy 22-latek jest tak wszechstronnym zawodnikiem, czy też w kolejnych sezonach brakowało pomysłu na optymalne wykorzystanie jego potencjału? Debiutował przecież w ekstraklasie jeszcze przed 20. urodzinami, u Aleksandara Vukovicia, w ostatnim kwadransie sezonu 2023/24. W kolejnym sezonie, też u Serba, specjalnie nie poprawił swego dorobku: uzbierał ledwie pięć występów ekstraklasowych.



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Oskar Leśniak w ten sposób fetował pierwszego ekstraklasowego gola.

Cierpliwość kształtuje charakter

– Był jednak bardzo cierpliwy. Trenował z pierwszym zespołem, do rezerw schodził na spotkania IV ligi, ale nigdy na to nie narzekał. Nabierał za to fizycznej tężyzny, niezbędnej w piłce seniorskiej. Czuliśmy, że to będzie materiał na ligowca – mówi nam Tomasz Podgórski, od kilku lat pracujący w sztabie szkoleniowym rezerw Piasta (dziś jest ich pierwszym trenerem). I uśmiecha się, gdy pytamy, czy w pochodzącym ze Świdnicy (ale na Okrzei przyszedł ze Stadionu Śląskiego) zawodniku widzi... siebie samego sprzed lat. – Też nie było mi łatwo wywalczyć miejsce w zespole. Ale ten czas ukształtował mój późniejszy charakter. To samo dzieje się u Oskara. Mam nadzieję, że dzięki temu zrobi większą karierę ode mnie – dodaje Podgórski, który w CV ma niemal półtorej setki występów w ekstraklasie i blisko 200 na jej zapleczu. I prawie pół setki bramek na obu tych szczeblach, z czego kilka – bezpośrednio z rzutów wolnych. To tak, jak 22-latek w meczach IV ligi, w której też trafiał ze stałych fragmentów. Swój ekstraklasowy dorobek bramkowy Leśniak otworzył w miniony weekend, w Płocku. – I to był gol w jego stylu – tłumaczy nasz rozmówca. – Piłka wycofana na 16-20. metr i uderzenie Oskara z dystansu. Tę lewą nogę naprawdę ma niezłą!

Zaufanie wyrażone opaską

– Długo czekałem na swoją pierwszą bramkę w ekstraklasie, więc jestem zadowolony. Szkoda jednak, że nie dała zwycięstwa, bo to było najważniejsze – tak sam Oskar Leśniak podsumowywał debiutanckie trafienie (w 47. występie) w elicie. Kolejne zapewne będą kwestią czasu, bo zawodnik zapracował na zaufanie Daniela Myśliwca i kolegów z szatni. Najlepszy tego dowód to opaska kapitańska na ramieniu!

– W ubiegłym sezonie Oskar jeszcze nie był w pełni gotowy na rywalizację jak równy z równym z Patrykiem Dziczkiem czy z Grzesiem Tomasiewiczem. Teraz jednak, oceniając jego potencjał jako ekstraklasowy, inwestujemy w niego – tłumaczył „Sportowi" kilka tygodni temu wspomniany trener pierwszej drużyny.

Ta „inwestycja" oznacza cierpliwość w sytuacjach, w których na boisku można się zachować lepiej. Ot, choćby ta z sierpniowego meczu w Poznaniu. – Oskar odbiera rywalowi piłkę wysoko, przepuszcza ją sobie nad nim i zostaje lekko potrącony. Doświadczony zawodnik wykorzystałby ten fakt, przewrócił się i dał odpocząć sobie i zespołowi. Oskar walczył dalej o piłkę, w efekcie to rywal dostał rzut wolny – objaśniał trener Myśliwiec. – Takie sytuacje bierzemy jednak w koszty nabierania doświadczeń przez naszą młodzież – dodawał.

Prawa do poprawki!

– Patrzę z przyjemnością na rozwój Oskara – wracamy do refleksji Tomasza Podgórskiego. – Bramka w Płocku to dobra puenta jego dobrego okresu w Piaście i rzetelnej pracy, a z drugiej strony – postawienia na niego w klubie. „Leśny" to solidny środkowy pomocnik, biegający „box to box", radzący sobie z zadaniami defensywnymi, ale także niebojący się zagrywania piłek prostopadłych w ofensywie – komplementuje byłego podopiecznego trener gliwickich „rezerwistów".

Laurka? Owszem, ale jeszcze bez lukru. – Żeby być w pełni uniwersalnym, musi jeszcze poprawić prawą nogę; tak, by i nią posyłać dłuższe podania, zmieniać sektor, no i uderzać z dystansu – Tomasz Podgórski wylicza „deficyty" Leśniaka. – Tego wymaga dzisiejszy profil środkowego pomocnika. Jestem jednak pewien, że „Leśny" da sobie radę z tym wyzwaniem!

Dariusz Leśnikowski

Czuje, że zawiódł

Angel Rodado jest sfrustrowany swoją formą i przeprosił za nią kolegów i kibiców Białej Gwiazdy.

WISŁA KRAKÓW

8, 21, 23, 21 – to liczba goli Angela Rodado na pierwszoligowych boiskach. Hiszpan w ogromnym stopniu przyczynił się do powrotu Wisły do ekstraklasy, a kibice z Krakowa go pokochali. Na najwyższym poziomie rozgrywkowym 29-latek nie potrafi jednak powrócić do regularnego strzelania.

Druga raz z rzędu

Rodado strzelił cztery gole, więc nie jest to tragiczny wynik, ale mógł mieć przynajmniej dwie bramki więcej. W ostatnim meczu Biała Gwiazda przegrała 1:3 z Lechem, ale pod koniec meczu mogło być zdecydowanie więcej emocji, a rezultat mógł być po prostu lepszy. Hiszpan podszedł do rzutu karnego, ale przed strzałem się poślizgnął i posłał piłkę nad bramką.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Niepocieszony Angel Rodado, który zdaje sobie sprawę, że powinien lepiej uderzyć.

To był drugi raz z rzędu, gdy gwiazda Wisły nie wykorzystała „jedenastki". Poprzednia sytuacja miała miejsce z Widzewem, gdy przy wyniku 0:0 trafił w poprzeczkę. – Mamy do niego pełne zaufanie. Nie chce zrzucać na murawę, ale ona też mu nie pomogła przy karnym. Nie planujemy robić zmian, jeśli chodzi o strzelca „jedenastek" – przyznał trener Mariusz Jop.

Szczere przeprosiny

Hiszpański napastnik ostatniego gola strzelił jeszcze przed przerwą reprezentacyjną, w meczu ze Śląskiem. Rodado zdaje sobie sprawę, że wpadł w dołek formy i w swoim wpisie w mediach społecznościowych nie ukrywał, że przechodzi trudniejsze chwile.

„Myślę, że nikt nie czuje się bardziej odpowiedzialny ode mnie za brak zdobycia większej liczby punktów w ostatnich meczach wyjazdowych. To trudne, gdy czujesz, że sprawy nie idą po twojej myśli. Zwłaszcza, gdy zdarza się to w momentach, które mogą zmienić losy spotkania. W tej chwili czuję ogromną frustrację i nie zamierzam tego ukrywać. Wiem, że obecnie w mojej głowie toczy się wielka bitwa myśli i emocji" – przyznał Rodado.

„Czuję, że zawiodłem kolegów z drużyny w kluczowych momentach, pozbawiając ich punktów, na które zasługiwaliśmy, lub przynajmniej szansy na walkę o nie. Czuję również odpowiedzialność wobec naszych kibiców, którzy zawsze są przy nas. Z głębi serca dziękuję za wszystkie wiadomości ze wsparciem" – dodał Hiszpan, który okazję do przełamania będzie miał w niezwykle prestiżowym meczu, czyli piątkowych derbach Krakowa z Cracovią!

Miłosz Cebo

Trener go broni

Kibice domagają się zmiany, ale Niels Frederiksen wierzy i stawia na Yannicka Agnero.

LECH POZNAŃ

W meczu z Siarką Tarnobrzeg Yannick Agnero został antybohaterem, ponieważ obejrzał dwie żółte kartki i osłabił zespół. Przy kontuzji Mikaela Ishaka to on stał się numerem jeden w ataku. I chociaż kibice w niego nie wierzą, to fakty są takie, że Iworyjczyk strzelił gole w trzech meczach ligowych z rzędu! W sumie ma już cztery trafienia, czyli o jedno więcej niż w poprzednim sezonie.

23-latek bardzo często irytuje swoją nieporadnością, ale trener Niels Frederiksen co chwilę staje w jego obronie. – Agnero rozegrał bardzo dobre spotkanie, dobrze pressował, wcinał się za linię. To młody piłkarz, który nadal będzie miał wzloty i upadki. Mam nadzieję, że w dalszym ciągu będziemy widzieć jego progres – powiedział po ostatnim meczu z Wisłą duński szkoleniowiec.

Kibice domagają się, żeby szanse dostał 18-letni Kamil Jakóbczyk, który w trzecioligowych rezerwach strzelił cztery gole w sześciu spotkaniach. Na ławce w meczach ekstraklasy jest także jego rówieśnik, Wojciech Szymczak, który z kolei zdobył pięć bramek w sześciu meczach w barwach rezerw. – Jakóbczyk musi łapać minuty, rozgrywać pełne mecze, by łapał rytm. Niewykluczone, że niebawem to on znajdzie się w naszej kadrze meczowej, a Szymczak zejdzie do rezerw, by łapał więcej minut. Musimy umiejętnie rozdzielać im czas – powiedział Frederiksen, więc ich występów w pierwszej drużynie nie należy się spodziewać.

Miłosz Cebo

Przełamali złą passę

Pierwsze zwycięstwo Radomiaka od ponad dwóch miesięcy i po pięciu porażkach z rzędu. Ofiarą Śląsk, który z kolei obsunął się do strefy spadkowej.

Mierzyły się dwie drużyny, próbujące złapać równowagę po ciężkich doświadczeniach ostatnich tygodni. A moment, kiedy trzeba próbować wstać, był dla gospodarzy z Radomia wyjątkowo trudny, bo... jak może być łatwy po zbieranych ostatnio ciągłych batach? Zły okres zepchnął przecież drużynę trenera Johna Carvera do strefy spadkowej. Jednak mierzyła się ze Śląskiem – zespołem, który też ma potężne problemy i na wyjeździe w tym sezonie zdobył ledwie punkt.



Fot. PAP/Piotr Polak

Jan Grzesik był bohaterem tego meczu. Jan Jurcec (tyłem) spisał się z kolei niespecjalnie.

Raz i dwa

Drużyny z dołu stawki? No i co z tego! Zawsze pożądamy okoliczności, w których ligowe mecze otwierają się w ten sposób. Na starcie stadion w ekstazę wprawił grecki pomocnik Christos Donis, który soczystym strzałem prostym podbiciem nie dał żadnych szans Karolowi Niemczyckiemu; piłka wpadła w okienko. Gospodarze nie zdążyli się nacieszyć – po wznowieniu bardzo składna akcja gości, szybka wymiana piłek rozpoczęta przez Piotra Samca-Talara, Malaly Dembele zagrywa płasko w pole karne, a Przemysław Banaszak z bliska wkopuje piłkę do radomskiej bramki. Popisało się w tej akcji kilku graczy, wśród nich – obchodzący 25. urodziny Samiec-Talar, którego niektórzy chcieliby nawet widzieć w reprezentacji Polski.

Fajnie, że oba zespoły grały otwarty futbol, bez zbędnych kalkulacji, widać było, że obu zależało na zwycięstwie. Przeszkadzała im jedynie tłuszcza, która zadymiała murawę, więc piłkarze zastygali, a boisko szło na spacer pod osłoną dymu. Kiedy wróciło, zobaczyliśmy piękną przewrotkę aktywnego Burkińczyka Edmonda Tapsoby i równie świetną paradę Niemczyckiego.

Grzesik show

Druga połowa zaczęła się fatalnie dla gości: Dominik Szala postanowił podać do własnego bramkarza, ale nie zauważył wszędobylskiego Jana Grzesika, który wyskoczył jak z pudełeczka, przejął piłkę, minął Niemczyckiego i dopełnił formalności. W 70 minucie ten sam piłkarz znalazł się w sytuacji sam na sam po świetnym podaniu Luquinhasa. To wystarczyło.

(pacz)

SIMUNDZA ZWOLNIONY!

■ Wrocławianie niemal od razu po zakończeniu meczu przekazali, że Ante Simundza nie jest już trenerem zespołu. Cały komunikat ma jednak... pozytywny wydźwięk, doceniający solidną pracę Słoweńca przed spadkiem i natychmiastowy awans z 1. ligi. Ciekawe, czy Simundza wracał z Radomia autokarem, czy już na własną rękę...

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		ŚLĄSK
58	posiadanie piłki	42
22	strzały	12
10	strzały celne	4
9	rzuty rożne	7
1	spalone	0
11	faule	14
2	żółte kartki	3

OCENA MECZU ★ ★ ★

Radomiak Radom **3:1 (1:1)** Śląsk Wrocław

1:0 – Donic 5 min (asysta Conrado), 1:1 – Banaszak 6 min (asysta Dembele), 2:1 – Grzesik 49 min (bez asysty), 3:1 – Grzesik 70 min (asysta Luquinhas),

RADOMIAK: Majchrowicz 6 - Ouattara 6, Kingue 6, Koperski 7, Conrado 7 - Alves 6, Donis 8, Luquinhas 6 (74. Wolski niesklas.) - Grzesik 8 (83. Nunnely niesklas.), Tapsoba 8 (74. Guilherme niesklas.), Lumungo 5 (90+1 Goure niesklas.). Trener John CARVER. Rezerwowi: Koptas, Gradecki, Manu, Balde, Karasek, Dieguez, Baro.

ŚLĄSK: Niemczycki 6 - Andersson 5, Szala 3, Ba 5, Malec 5, Jurcec 4 - Linetty 5 (60. Camoes 1), Tomasiewicz 6 (79. Marjanac niesklas.), Samiec-Talar 6 (60. Shabani 2)- Banaszak 6 (77. Yriarte niesklas.), Dembele 6 (60. Ciućka 2). Trener: Ante SIMUNDZA. Rezerwowi: Szromnik, Dijaković, Llinares, Marjanac, Yriarte, Borys, Żulewski.

Sędziował Damian KOS (Gdańsk) – 7. **Sędzia VAR** Jarosław Przybył (Kluczbork). **Czas gry** 102 minuty(54. +48). **Widzów**: 6696. **Żółte kartki:** Tapsoba (21. faul), Grzesik (49. za niesportowe zachowanie) - Szala (45.+5 faul), Camoes (67. faul), Yriarte (90.+3 faul)

Wygrali bez celnego strzału

Poniedziałkowe zwycięstwo Miedziowych z Koroną wywindowało ekipę z Lubina na miejsce tuż za pucharowym kwartetem.

Przed rozpoczęciem spotkania była minuta ciszy poświęcona Mariuszowi Urbaniakowi, mistrzowi Polski z 1991 roku z Zagłębiem Lubin, a trenerzy sąsiadów ligowej tabeli postanowili wzajemnie się zaskoczyć licznymi roszadami w składzie.



Fot. Gleb Sobolev/Pressfocus

Jakość poczynań Marcela Reguły, lubińskiej perełki, miała spory wpływ na zwycięstwo Zagłębia z Koroną.

Dziewiątka w kryzysie

Miedzy innymi w jedenastce gości zabrakło miejsca dla – do tej pory pewniaka w ataku – Mariusza Stępińskiego, co było pokłosiem zmarnowanych „setek" w nieudanym pucharowym występie z Polonią Warszawa w stolicy. Ostatecznie najskuteczniejsza (6 bramek w ekstraklasie) „dziewiątka" Scyzoryków pojawiła się na boisku w drugiej połowie i to z opaską kapitańską na ramieniu, ale było widać, że nadal tkwi w głębszym kryzysie. Z kolei na prawej obronie Miedziowych pojawił się po raz pierwszy od początku po kilkunastu (!) miesiącach doświadczony 36-letni... napastnik Arkadiusz Woźniak.

Samobój Ariela

Gospodarze potrzebowali zaledwie 3:44 minuty do objęcia prowadzenia. Do piłki posłanej z głębi pola przez Filipa Kocabę dopadł Marcel Reguła, szybko oddał strzał, a piłka odbita od uda Ariela Mosóra kompletnie zmyliła Xaviera Dziekońskiego. Szybko wypracowaną przewagę Zagłębie dowiozło do przerwy, mimo 78 procent posiadania piłki przez gości (!), ale w końcówce straciło swój silny punkt w tyłach, kontuzjowanego Michała Nalepę.

Trwa dobra passa

Po przerwie goście próbowali odwrócić losy meczu. Podopieczni Roberta Kolendowicza wykonali mnóstwo dośrodkowań, dużo strzelali, mieli szanse na wyrównanie, ale byli nieskuteczni. Między innymi dlatego Miedziowi mogli kontynuować świetną passę spotkań domowych (16 punktów), jednocześnie zaliczyli siódmy mecz bez porażki z Koroną u siebie. Poniedziałkowe zwycięstwo wywindowało w tabeli ekipę z Lubina na miejsce tuż za pucharowym kwartetem.

Zbigniew Cieńciała

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE		KORONA
25	posiadanie piłki	75
11	strzały	17
1	strzały celne	4
3	rzuty rożne	11
19	faule	12
2	spalone	0
3	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★ ★ ★

Zagłębie Lubin **1:0 (1:0)** Korona Kielce

1:0 – Mosór, 4 min (samobójcza)

ZAGŁĘBIE: Alomerović 7 – Woźniak 6 (69. Szymczak 2), Ławniczak 6, Nalepa 4 (39. Michalski 6), Jakuba 3 (46. Orlikowski 3) – Corluka 6, Dąbrowski 6, Kerk 5 (61. Sypek 2), Dziewiatowski 5 (69. Kolan 2), Kocaba 6 – Reguła 7. Trener: Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Hładun, Szabo, Łyczko, Mlinarić, Popielec, Urbański.

KORONA: Dziekoński 6 – Barczak 6, Rubežić 5, Mosór 5, Pięczek 6 (84. Błanik niesklas.) – Hellebrand 6, Jakubczyk 6 (80. Davidović niesklas.), Gustafson 4 (59. Remacle 2) – Mena 6, Bąk 2 (46. Stępiński 2), Ameyaw 4 (58. Fasbender 3). Trener: Robert KOLENDOWICZ. Rezerwowi: Mamla, Nono, Matuszewski, Minuczyc, Smolarczyk, Zwoźny.

Sędziował: Piotr Lasyk (Bytom) – 7. **Sędzia VAR**: Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów**: 3 396. **Czas gry**: 95 min (46+49). **Żółte kartki**: Jakuba (30. faul), Dąbrowski (72. faul), Reguła (90+1. niesport. zach.) – Rubežić (50. faul).

Sport 15baa13abb

Co dwie główki, to nie jedna!

W Częstochowie w końcu mają powody do radości. Raków po najlepszym meczu w sezonie pokonał świetną ostatnio Pogoń i opuścił ostatnie miejsce w tabeli.

Zgodnie z przypuszczeniami, świetna postawa w konkursie karnych w Pucharze Polski otworzyła drogę do ligowego debiutu Tarikowi Kariciowi. Poważne aspiracje do wyjściowej jedenastki sygnalizował po zmianie trenera również Jakub Jendryka, ale Dawid Szwarga wolał postawić jednak na Jeana Carlosa, którego forma – delikatnie mówiąc – od początku sezonu pozostawia sporo do życzenia.

Złe miłego początki

Karić, który przychodził do Częstochowy jako najlepszy golkiper ligi bośniackiej, nie ukrywa, że chciałby zostać jednym z odkryć czwartego już trenera w tym sezonie w Rakowie, ale akurat z Pogonią mecz zaczął się dla niego, jak i kolegów, w najgorszy możliwy sposób. Już w 5 minucie Darko Czurlinov wpadł w pole karne i z całej siły zapakował piłkę pod poprzeczkę.

Raków na straconą bramkę próbował szybko odpowiedzieć. Erick Otieno robił dużo wiatru na lewym wahadle, z drugiej strony nie najgorzej prezentował się Carlos, ale Valentin Cojocaru specjalnie zagrożony nie mógł się jednak czuć. Ataki Rakowa długo przypominały walenie głową w mur, a Pogoń tylko czekała na możliwość wyjścia z kontrą. Sposób Rakowa gościom ze Szczecina ewidentnie odpowiadał.

W 39 minucie Raków stanął przed szansą na wyrównanie po tym, jak Szymon Marciniak wskazał na jedenasty metr po faulu Kellyna Acosty na Mahirze Emrelim. Lamine Diaby-Fadiga, który w ostatnim czasie nie miał problemów ze zdobywaniem goli, tym razem posłał piłkę dobry metr nad poprzeczką (reprezentant Gwinei widocznie zdecydowanie lepiej czuje się jako dżoker wchodzący z ławki), wprost nad sektor kibiców gości, których liczba jak na chłodny, poniedziałkowy wieczór mogła imponować.

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		POGOŃ
50	posiadanie piłki	50
18	strzały	8
5	strzały celne	1
7	rzuty rożne	6
11	faule	14
1	spalone	2
2	żółte kartki	4

Remontada po częstochowsku

W drugą połowę Raków wszedł jednak jeszcze lepiej niż Pogoń w pierwszą. Emreli wypatrzył w polu karnym Patryka Makucha, który dostawił głowę i był remis. Gospodarze postanowili pójść za ciosem, akcje błyskawicznie przenosiły się z jednego pola karnego w drugie. Obie drużyny ewidentnie nie były zainteresowane podziałem punktów, dzięki czemu kibice oglądali bardzo ciekawe i emocjonujące widowisko. Raków w swoich atakach okazał się jednak bardziej zdeterminowany, dzięki czemu mógł się cieszyć z trzeciej wygranej w sezonie. W 73 minucie na prowadzenie Częstochowian wyprowadził Bogdan Racovitan, podobnie jak Makuch, pokonując Cocojaru głową.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

W poniedziałek w Częstochowie cieszyli się z trzeciej wygranej w sezonie.

Nerwowa końcówka

W doliczonym czasie gry doszło do bardzo niebezpiecznego zderzenia głowami golkipera Portowców oraz Makucha. Zdarzenie miało miejsce przed polem karnym, a napastnik Rakowa wychodził na pozycję sam na sam, więc Szymonowi Marciniakowi nie pozostało nic innego jak pokazanie Rumunowi czerwonej kartki. A że chwilę wcześniej za drugą żółtą boisko opuścił Lukas Willen, to Pogoń kończyła w dziewiątkę. Gola na dobicie rywala zdobył po chwili Tomasz Pieńko. Raków na Szczecinian w Częstochowie ma ewidentny patent: wygrał z Pogonią u siebie po raz piąty z rzędu! Goście zakończyli z kolei serię pięciu ligowych wygranych.

Mariusz Rajek

OCENA MECZU ★★★★★

Raków Częstochowa – Pogoń Szczecin 3:1 (0:1)

0:1– Czurlinov, 5 min (asysta Biegański), 1:1 – Makuch, 47 min (asysta Emreli), 2:1 – Racovitan, 73 min (asysta Otieno), 3:1 – Pieńko, 90+6 min (bez asysty)

RAKÓW: Karić 6 – Tudor 5, Racovitan 7, Svarnas 6 – Silva 5 (79. Jendryka niesklas.), Repka 5, Koczergin 4 (59. Bulat 5), Otieno 7 (79. Molnar niesklas.) – Diaby-Fadiga 2 (59. Pieńko 7), Makuch 7 – Emreli 7 (72. Kwiatkowski niesklas.). Trener Dawid SZWARGA. Rezerwowi: Trelowski, Żołneczko, Brorsson, Zatterstroem, Struski, Brusberg.

POGOŃ: Cojocaru 0 – Eichie 5 (56. Ali 4), Keramitsis 4, Willen 0, Szalai 3 – Czurlinov 5, Biegański 3, Acosta 4 (85. Molnar niesklas.), Mukairu 3 (72. Nsame niesklas.) – Wojciechowski 4, Sanchez Ribas 4 (72. Grosicki niesklas.). Trener Oscar GARCIA. Rezerwowi: Botis, Dąbrowski, Ossowski, Ława, Czapliński, Juwara, Culić.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 5. **Sędzia VAR** Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 5089. **Czas gry** 99 min (47+52). **Żółte kartki**: Diaby-Fadiga (16, faul), Tudor (62, dyskusje) – Sanchez (45+1, faul), Biegański (78, faul), Willen (64, faul, 90, faul). **Czerwona kartka**: Willen (90. za dwie żółte), Cojocaru (90+4. faul).

Był kapitan, nie ma lidera

Wydawało się, że przynajmniej na kilka godzin ŁKS będzie przewodził 1. lidze, ale zawalił na własne życzenie.

W pierwszych minutach zarówno Łodzianie (Andreu Arasa), jak i Warszawiacy (German Barkowskij) nie wykorzystali dogodnych okazji, co zapowiadało wyrównane spotkanie. Potem jednak sytuacje tworzył niemal tylko ŁKS. Jeszcze przed przerwą dwie zmarnował Arasa, po przerwie Lenard Szczygieł i Koki Hinokio. W końcu Czarne Koszule ubrudził stoper Bartosz Farbiszewski, który został pod stołeczną bramką po jednej z akcji i niczym magnes przyciągnął płaską centrę Szymona Karasińskiego, strzelając na 1:0.

Gospodarze się napędzili, Polonia była na kolanach, a mogła i twarzą zaryć o murawę, tyle że kapitan ŁKS-u Sebastian Rudol w 69 minucie zmarnował karnego. Po tej sytuacji to nadal Łodzianie byli lepsi, lecz w końcówce Poloniści postawili wszystko na jedną kartę. W trzeciej doliczonej minucie bramkę głową zdobył rezerwowy Kacper Kostorz, a padła ona... po rykoszecie od Rudola! Łódzki kapitan mógł tylko zwiesić smutno głowę... Kto na czele 1. ligi? Polonia! Mając tyle samo punktów, co druga Lechia Gdańsk i trzeci ŁKS. Co na to dzisiaj Ruch Chorzów?

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★★

Stal Rzeszów – Puszcza Niepołomice 2:2 (0:1)

0:1 – Piekarski, 11 min (głową), 1:1 – Buksa, 61 min (karny), 1:2 – Gjoni, 67 min (karny), 2:2 – Krasowskij, 90+7 min

STAL: Kozioł – Thiede, Kaczor, Krasowskij, Kukułka – Leniart (86. Naifi), Goss (36. Brzęk), Listkowski – Wiśniowski, Ritmueller (67. Madej), Salamon (46. Buksa). Trener Marek ZUB.

PUSZCZA: Kowal – Stępień, Szabaciuk, Strajnar, Piekarski – Kocar (78. Wołowiec), Nascimento (90. Pieprzyca), Cholewiak (78. Kamiński) – Trubeha (78. Kurzeja), Korczakowski (58. Iwao), Gjoni. Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 900. **Żółte kartki**: Thiede – Pieprzyca.

OCENA MECZU ★★★★

ŁKS Łódź – Polonia Warszawa 1:1 (0:0)

1:0 – Farbiszewski, 57 min, 1:1 – Kostorz, 90+3 min (głową)

ŁKS: Węglarz – Rudol, Craciun, Farbiszewski – Keiblinger, Wysokiński (73. Terlecki), Kaput, Hinokio (86. Prusiński), Karasiński (80. Strzałek) – Szczygieł (73. Nowakowski), Arasa (80. Piasecki). Trener Grzegorz SZOKA.

POLONIA: Ravas – Olszewski, Budnicki (59. Olafsson), Gołoś, Janasik – Gnaase, Makowski (81. Kostorz) – Terpiłowski (70. Vega), Skrabb (60. Kowalczyk), Durmus (70. Dadok) – Barkowski. Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock). **Widzów** 7500. **Żółte kartki**: Rudol, Kaput.

PKO BP EKSTRAKLASA

Program 14. kolejki (6-8.11)

Piątek

- Motor Lublin – Wisła Płock 18.00
- Wisła Kraków – Cracovia 20.30

Sobota

- Korona Kielce – Radomiak Radom 12.15
- Śląsk Wrocław – Piast Gliwice 14.45
- Górnik Zabrze – Wieczysta Kraków 17.30
- Widzew Łódź – Pogoń Szczecin 20.15

Niedziela

- Jagiellonia Białystok – GKS Katowice 14.45
- Legia Warszawa – Raków Częstochowa 17.30
- Lech Poznań – Zagłębie Lubin 20.15

1. Lech (m, sp)	12	31	32:11
2. Górnik (p)	13	28	21:11
3. Legia	13	24	23:11
4. Pogoń	12	24	20:12
5. Zagłębie	13	22	16:15
6. GKS	13	21	25:19
7. Piast	13	21	24:20
8. Wisła K. (b)	13	21	20:18
9. Jagiellonia	12	18	17:18
10. Korona	13	18	14:19
11. Motor	13	16	19:22
12. Wisła P.	12	15	12:18
13. Cracovia	13	12	15:21
14. Widzew	13	11	17:19
15. Radomiak	13	11	15:29
16. Śląsk (b)	13	9	17:25
17. Raków	13	9	19:29
18. Wieczysta (b)	13	8	17:26

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

BETCLIC 1. LIGA

Program 14. kolejki (6-8.11)

Piątek

- Puszcza Niepołomice – Miedź Legnica 18.00
- Odra Opole – Unia Skierniewice 20.30

Sobota

- Warta Poznań – Polonia Warszawa 15.30
- Arka Gdynia – Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.30
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów 15.30

Niedziela

- Polonia Bytom – Lechia Gdańsk 12.15
- ŁKS Łódź – Stal Rzeszów 14.30
- Pogoń Siedlce – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 17.00
- Stal Mielec – Ruch Chorzów 20.15

1. Polonia W.	13	22	20:15
2. Lechia (s)	13	22	25:21
3. ŁKS	13	22	16:12
4. Pogoń G. M.	13	21	19:12
5. Ruch	12	21	16:11
6. Polonia B.	13	21	23:20
7. Bruk-Bet (s)	13	21	20:18
8. Miedź	13	19	19:12
9. Warta (b)	13	19	20:17
10. Stal Rz.	13	18	18:24
11. Stal M.	13	16	17:27
12. Podbeskidzie (b)	13	15	16:17
13. Pogoń S.	12	15	14:15
14. Arka (s)	12	14	16:16
15. Chrobry	12	13	13:15
16. Puszcza	13	13	15:19
17. Odra	13	12	8:16
18. Unia (b)	13	11	15:23

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Sport 15baa13abb

Radość o zmierzchu

Odpowiedzialność, konsekwencja, ale i wielka radość z samej gry – Polonia bezdyskusyjnie ograła zespół zbudowany przez jej byłego szkoleniowca, któremu w Opolu powtórka bytomskiej roboty nie wyszła.

Piłka nożna to wielce przekorna dyscyplina. Właściwie od pierwszych chwil poniedziałkowego starcia to defensywa Odry – momentami rozbudowana do... dziewięciu graczy – miała pełne ręce roboty. Artur Haluch, który u Piotra Plewni (od tygodnia pracującego w miejsce Łukasza Tomczyka) zastąpił między słupkami Miłosza Mleczkę, już w 130 sekundzie bronić musiał groźne uderzenie Benedika Miocia. Po kwadransie Krzysztof Wołkowicz „zakręcił" w poprzeczkę, nieznacznie mylili się też Jakub Szymański (głową), Mikołaj Łabojko czy Konrad Andrzejczak (z dystansu). Gol dla gospodarzy zdawał się wisieć w powietrzu, a do 45 minuty jedynym akcentem ofensywnym gości było anemiczne uderzenie Stanisława Gieroby – raczej wzdłuż bramki niż na nią.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Bytom w euforii, Opole w rozpaczy.

Wrzuceni w „kocioł"

I cały ten scenariusz – kreślony pod dyktando Polonii – mógł runąć w doliczonym czasie tej odsłony. Pierwszy rzut rożny Opolan przyniósł totalny „kocioł" na linii piątego metra przed bytomską bramką. Piłkę do niej wepchnąć próbowali kolejno: Cassio, Gieroba i Maksymilian Pingot. Były to jednak wyłącznie „dziobnięcia", a nie soczyste strzały, więc skutecznie na linii bramkowej lub tuż przed nią interweniowali – odpowiednio – Oskar Krzyżak, Szymański i wreszcie Wojciech Banasik!

Prezenty wykorzystane na maksa

Na Polonię – wyjąwszy oczywiście pucharowe starcie w Głogowie – od momentu zmiany ustawienia nie ma jednak mocnych. Trzykrotnie w lidze udawało się jej zgarniać komplet punktów, zrobiła to i po raz czwarty, wykorzystując – trzeba do odnotować – koszmarne błędy rywali. Bramkowa kontra z 50 minuty, w której piłka jak po sznurku wędrowała od Grzegorza Szymusika, przez Patryka Stefańskiego, Lucjana Zielińskiego aż do Daniela Rumina, zaczęła się przecież od zbyt krótkiego wyrzutu Bartosza Biedrzyckiego z autu, mającego przynieść zagrożenie w „szesnastce" gospodarzy. Opolanie jeszcze nie pozbierali się mentalnie po tym ciosie, gdy kolejny zafundował im Haluch. To on zagrał piłkę od bramki prosto na nogę Miocia, który natychmiast odnalazł podaniem Rumina – a ten takiej okazji nie mógł nie wykorzystać.

Walec robił swoje

– Cóż, zostaliśmy w szatni, a potem pierwsza i druga bramka nas zgniotły. Przez 30 minut nie mogliśmy odpowiedzieć racjonalnie i skutecznie – krótko podsumowywał ów feralny dla swej drużyny fragment Piotr Plewnia.

Sprowadzenie wygranej gospodarzy wyłącznie do skorzystania z „przychylności" rywala byłoby jednak nieuczciwym dla Polonistów uproszczeniem. I bez tych „uprzejmości" drużyna Konrada Geregi poradziłaby sobie z rozmontowaniem obrony opolskiej. Dowodem – akcja z 79 minuty, kiedy Kamil Wojtyra z Łabojką wyklarowali „setkę" Miociowi. Chorwat zaś jeszcze efektownie zwiódł idącego wślizgiem Filipa Kupczyka, a potem nieuchronnie strzelił do siatki. Tak naprawdę mogło być już w tym momencie nawet i 5:0: wcześniej Haluch dość przypadkowo, acz szczęśliwie, odbił nogami piłkę po strzale Wołkowicza, a 120 sekund później po raz drugi w tym meczu – tym razem po strzale Łabojki – w sukurs przyszła mu poprzeczka!

Oklaski na stojąco

– Jest radość z takiej gry – potwierdzał Konrad Andrzejczak. Radość mieli też fani gospodarzy: ręce do oklasków składały się nie tylko po opisanych akcjach Bytomian. Pożegnani zostali przez swych kibiców owacjami na stojąco, czemu trudno się dziwić: w momencie końcowego gwizdka wspięli się przecież do strefy barażowej! A te wrażenia potwierdził też opiekun gospodarzy. – Luz, swoboda operowania piłką – dobrze się na to patrzyło. Kiedy stałem przy linii, przychodziła mi czasem do głosy myśl, żeby bić brawo – te słowa Konrada Geregi najlepiej podsumowują występ jego zespołu.

Dariusz Leśnikowski

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Bytom – Odra Opole 3:0 (0:0)

1:0 – Andrzejczak, 50 min, 2:0 – Rumin, 54 min, 3:0 – Mioć, 79 min

POLONIA: Banasik – Szymusik (79. Michalski), Krzyżak, Szymański, Wołkowicz – Orlik (15. Stefański, 68. Pena), Łabojko, Mioć, Andrzejczak, Zieliński (79. Konieczny) – Rumin (68. Wojtyra). Trener Konrad GEREGA.

ODRA: Haluch – Spychała (62. Kupczyk), Cassio, Piroch, Pingot, Biedrzycki (80. Palacz) – Szysz (62. Spačil), Perez (62. Nalepa), Gajda, Barański – Gieroba (62. Feliks). Trener Piotr PLEWNIA.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 1506. **Żółte kartki:** Szymański, Wołkowicz, Zieliński – Spychała.

96

MECZ oficjalny w roli trenera Odry (licząc i te z przedrostkiem „tymczasowy") zaliczył w poniedziałek Piotr Plewnia; to jego piąta przygoda szkoleniowa w tym klubie jako „pierwszego". Zanotował w poniedziałek 39. porażkę, przy 35 zwycięstwach i 22 remisach.

ORLIK NA NOSZACH

■ Już w 15. minucie występ zakończył Kamil Orlik. Murawę opuszczał na noszach, a trener Konrad Gerega z troską mówił po meczu o „prawdopodobnie poważnym urazie". Konkretnie – o urazie stawu skokowego. Diagnoza znana będzie w najbliższych godzinach.

CZY WIESZ, ŻE...

■ 22 sierpnia Odra zremisowała 1:1 w Bielsku-Białej z Podbeskidziem, gola dla niej zdobył wtedy Michał Feliks. Od tamtej pory w lidze trafiał dla Opolan tylko Patryk Szysz, choć... też żałośnie rzadko – ledwie dwa razy. W Bytomiu ta statystyka zmianie nie uległa, a licznik zdobytych przez Odrę bramek wciąż wskazuje mizerną „ósemkę"...

Wielki mur chorzowski

Widać go z kosmosu! To pierwsze takie zjawisko astronomicznie od blisko 30 lat.

RUCH CHORZÓW

Para zakochanych szykuje się do swojego pierwszego razu. Jest miło, fajna atmosfera, ale oboje bardzo nie chcą wpadki. „Kochanie, masz zabezpieczenie?" – pyta dziewczyna, a chłopak bez zastanowienia odpowiada: „Oczywiście!". I wtedy do sypialni wchodzą Andrej Lukić, Jakub Wrąbel i Nikodem Leśniak-Paduch.

Wydarzenie historyczne

Upraszczając nieco, futbol to gra, w której albo się broni, albo atakuje. W obu tych elementach ważna jest skuteczność, która w Ruchu na początku sezonu była mocno zachwiana. Głównie problemy w ataku kłuły w oczy, przez co nawet pojedyncze pomyłki w obronie okazywały się rozstrzygające. Teraz jednak i defensywa, i ofensywa działają u Niebieskich zdecydowanie lepiej.

Fundament zaczęto budować od tyłu, czego skutkiem jest świetna seria pięciu spotkań z czystym kontem! Aby znaleźć podobną taką passę, chorzowscy statystycy musieli odkurzyć kroniki ubiegłego stulecia. Pięć kolejnych meczów bez straconego gola (w ciągu jednego sezonu) Ruch po raz ostatni zanotował w podobnym, jesiennym okresie sezonu 1997/98, gdy rywalizował w ekstraklasie – czyli w teorii było trudniej. Po drodze Chorzowianie zremisowali wówczas bezbramkowo w Wielkich Derbach Śląska z Górnikiem Zabrze.

Ostatnim starciem tamtej serii było ograne Wisły Kraków 1:0, co było meczem historycznie wyjątkowym. Debiutował wówczas w roli trenera Ruchu oraz trenera ekstraklasy nie kto inny, jak Waldemar Fornalik. Będąc asystentem zastępował co prawda tylko nieobecnego Oresta Lenczyka – no ale jednak w protokołach widniał! Dyrygował wówczas kilkoma znanymi postaciami, w tym m.in... Sewerynem Siemianowskim, obecnym prezesem klubu.

Przeklęte Siedlce

– W obecnych czasach ciężko zagrać na zero z tyłu, a dokonać tego w pięciu meczach z rzędu – to świadczy o tym, że bronimy naprawdę dobrze. Nie popełniamy prostych błędów indywidualnych i to jest klucz – powiedział kapitan Ruchu Szymon Szymański. – Ja bym nie mówił o wyczynie – stonował nastroje Waldemar Fornalik. – Cieszmy się chwilą, ale róbmy wszystko, aby to podtrzymać – a zdajemy sobie sprawę, że to nie jest proste. W tych meczach przeciwnicy nie stworzyli wielu sytuacji, ale pomimo wszystko te sytuacje były. Musimy być czujni i zawsze zdobyć jedną bramkę więcej niż rywal – stwierdził „King".

Teraz czujność będzie tym mocniej wskazana, bo Niebiescy udadzą się do Siedlec. Pogoń... ograła Ruch w trzecim debiucie Fornalika, 8 sierpnia zeszłego roku. W rewanżu też okazała się lepsza. W teorii to zespół mocno defensywny, kładący nacisk na organizację. W praktyce – strzelił tylko dwa gole mniej niż Ruch!

Piotr Tubacki

PIĘĆ MECZÓW BEZ STRATY GOLA

2026

Polonia Bytom 0:0 1. liga 18 września
ŁKS Łódź 2:0 1. liga 11 października
Odra Opole 3:0 1. liga 16 października
Pogoń Grodzisk Mazowiecki 2:0 1. liga 25 października
Znicz Pruszków 1:0 Puchar Polski 28 października

1997

KSZO Ostrowiec Świętokrzyski 0:0 Ekstraklasa 13 września
Lech Poznań 3:0 Ekstraklasa 20 września
Zagłębie Lubin 4:0 Ekstraklasa 28 września
Górnik Zabrze 0:0 Ekstraklasa 15 października
Wisła Kraków 1:0 Ekstraklasa 18 października

Sport 15baa13abb

Trudny los „Polskiego odkurzacza"

Rozmowa z **Janem de Zeeuwem juniorem**, synem byłego dyrektora reprezentacji Polski, wykładowcą na uniwersytecie w Rotterdamie, specjalistą od marketingu sportowego





Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus

Jakub Moder wciąż cieszy się popularnością wśród fanów Feyenoordu. Sęk w tym, że na razie przegrywa ze zdrowiem...

Szykował się nam piękny „polski" mecz na De Kuip: Jakub Moder kontra Piotr Zieliński. No i go nie będzie...

- No tak, Kuba ma ponownie kontuzję. Jaką? Nie wiadomo. W Holandii kluby nie mają prawa wypowiadać się publicznie na temat urazów swych zawodników. Taka ochrona praw pacjenta, a kluby z tego chętnie korzystają, bo trener na konferencji nie musi w tej sytuacji przez 15 minut opowiadać o problemach z kontuzjami w drużynie. Wielka szkoda, że Kuby zabraknie, przecież nie było go przez pół roku (rehabilitował się po operacji kolana – dop. aut.). Wyrosła mu w tym czasie konkurencja w zespole, ale myślę, że miałby szansę powalczyć o powrót do składu, bo ławka Feyenoordu nie jest specjalnie szeroka. No i strata dla reprezentacji Polski jest duża.

Konkurencja to przede wszystkim Belg Charles Vanhoutte?

- Tak, kupiony latem. Generalnie sporo się tego lata zmieniło w klubie. Nowy prezes, nowy dyrektor sportowy – z Belgii właśnie, i nowy-stary trener.

No właśnie: Giovanni van Bronckhorst wraca na stare śmieci po siedmiu latach. Do niego wrócimy, ale muszę zapytać: co było nie tak z Robinem van Persiem? To też duże nazwisko.

- Zlatan Ibrahimović lubi mówić, że dobry piłkarz nie zawsze musi być dobrym trenerem – i ja się z tym zgadzam. Van Persie, podejmując pracę w Rotterdamie, nie miał doświadczenia trenerskiego w seniorach, pracował wcześniej głównie w akademii i... zdarzało mu się robić dziwne rzeczy. Zmienił kapitana, robiąc nim chłopaka bez doświadczenia w tej roli; a w sumie Feyenoord miał zaś aż trzech kapitanów w całym zeszłym sezonie... Z meczu na mecz potrafił wymienić siedmiu zawodników w wyjściowym składzie: ot, choćby w spotkaniu Ligi Europy przed rokiem z Bragą – słabiutką, dodajmy, z całym szacunkiem dla niej – przegranym 0:1. Generalnie lekceważył te pucharowe występy, bo chciał być mistrzem kraju. Ale Feyenoord nie został mistrzem... Szukał też van Persie idealnego ustawienia. I chyba nie znalazł. Owszem, przeszkadzały mu w tym kontuzje, których nie można zrzucać na karb trenera. No chyba że – jak mówiono – trener nie zawsze słucha swego sztabu medycznego...

1 MINUTĘ zagrał w tym sezonie Jakub Moder w oficjalnych meczach Feyenoordu.

No to pan wyjaśnił dokładnie tę zmianę. A jak gra Feyenoord teraz, za Gio?

- Dobrze wygląda, zwłaszcza w lidze, w której jeszcze nie przegrał. To ważne, bo – mam wrażenie – PSV niestety finansowo trochę nam uciekło. Ale drużyna pokazuje fajną, atrakcyjną dla oka piłkę; byłem trzy tygodnie temu na meczu Ligi Mistrzów z Como i mogę to powiedzieć z pełną odpowiedzialnością. Natomiast trzeba mocno trzymać kciuki, by zdołał tę pozycję lidera Eredivisie utrzymać, bo jednak czasami brakuje tej jakości czysto piłkarskiej.

To prawda, że van Bronckhorst kiedyś był rozpatrywany w gronie kandydatów na selekcjonera Biało-czerwonych?

- Owszem. Po mundialu 2022. Jego menedżer – jak doszły mnie słuchy – rozmawiał nawet z sekretarzem generalnym PZPN-u. Ostatecznie jednak postawiono na Fernando Santosa.

Niestety...

- Cóż... Od strony finansowej Gio już właściwie niczego „nie musiał". Był po rocznym kontrakcie w Chinach, w trakcie którego ponoć zarobił ok. 20 mln euro, a więc mnóstwo pieniędzy. Potem byli „jego" Rangersi, w których kiedyś grał; był Besiktas, no i rok u Arniego Slota w Liverpoolu jako asystent. Nabrał doświadczenia i już nie musi na siłę udowadniać, że jest dobrym trenerem. Bo jest.

Ale w Lidze Mistrzów – niezależnie od wygranej z Como – idzie ciężko...

- Feyenoord – moim zdaniem – to dziś raczej półka Ligi Europy, a nie Ligi Mistrzów. Z Como wygrali, z Barceloną zagrali fajny – choć może trochę naiwny pod względem otwartości – mecz. I przegrali 1:5, choć Hansi Flick powiedział, że to ciekawa drużyna. Ale już z Betisem – choć było tylko 0:1 – widać było różnicę poziomów. Więc jeśli Feyenoord chce się załapać do 1/16 finału, musi z Interem zdobyć choćby punkt. A łatwo nie będzie, bo przecież w sezonie 2024/25 dwa razy z nim przegrał.

Ale trochę się przez ten czas zmienił.

- Owszem, poza Vanhouttem kupiono też m.in. napastnika Nacho Ferriego. Ale gwiazdy tak naprawdę ma dwie: reprezentanta kraju Luciano Valente oraz Algierczyka Anisa Hadj Moussę. Champions League to dobra arena, by ich wypromować. Holendrzy liczą, że na ich sprzedaży zarobią w sumie ok. 50 mln euro.

Jest na to szansa?

- Jest. Moussa nawet już teraz miał pójść za wielkie pieniądze do Arabii, ale sprawa się rozbiła o gwarancje bankowe. Arabowie za ich żądanie przed podpisaniem transferu obrazili się na Feyenoord i odstąpili od transakcji. Algierczyk... też się obraził. Powiedział, że pochodzi z biednej rodziny i ten kontrakt był dlań możliwością ustawienia jej na trzy pokolenia do przodu. A potem strzelił focha. Na jakiś autobus się spóźnił czy coś. Ale już mu przeszło; strzela i jest ulubieńcem publiki. Te wieczory z Ligą Mistrzów na De Kuip generalnie są magiczne i bardzo Feyenoordowi ze względów finansowych potrzebne.

Wróćmy na koniec do Modera. Jeśli będzie zdrów, ma szansę na grę u van Bronckhorsta?

- Pamiętam jego początki w Feyenoordzie, blisko dwa lata temu. Media były nim zachwycone, dzieciaki nosiły koszulki z jego nazwiskiem, realnie rozważano powierzenie mu opaski kapitana. Potrafił zagrać na „ósemce", na „szóstce", nawet na stoperze. A jak trzeba było, to i na „dziesiątkę" wszedł. I to się ludziom podobało. Dostał nawet przydomek „Polski odkurzacz" – bo wciągał wszystkie zadania, jakie mu powierzono. Sądzę, że będąc zdrowym, van Bronckhorstowi pasowałby do ustawienia 1-4-3-3, na „szóstce". Natomiast wobec tych kolejnych kłopotów ze zdrowiem na pewno czeka go ciężka walka z Vanhouttem.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Liga Mistrzów – 4. kolejka
Feyenoord – Inter
wtorek, 21.00 - CANAL+ 360, CANAL+ Sport 6

LIGA MISTRZÓW

Program 4. kolejki
Wtorek: Galatasaray - Stuttgart, Szachtar – Sporting (oba 18.45), Atletico – Bayern, Barcelona – Aston Villa, Bodo/Glimt – Lille, LASK Linz – Slovan, ManU - Roma, Villareal – PSG (wszystkie 21.00), Środa: AEK – Real, Fenerbahce – Liverpool (oba 18.45), Borussia – Betis, Porto – Napoli, Lens – Como, PSV – Club Brugge, RB Lipsk – ManCity, Slavia – Arsenal, Viking – Sabah (wszystkie 21.00).

1. PSG	3	9	14:5
2. Aston Villa	3	9	12:3
3. Liverpool	3	9	12:7
4. Real M.	3	9	10:5
5. Betis	3	9	7:4
6. Stuttgart	3	7	7:2
7. Arsenal	3	7	6:2
8. Barcelona	3	6	11:6
9. Como	3	6	10:5
10. Man City	3	6	9:5
11. Sporting	3	6	7:4
12. Brugge	3	6	9:6
13. Dortmund	3	6	5:4
14. Bayern	3	5	10:5
15. Roma	3	4	8:5
16. Szachtar	3	4	4:3
Atletico	3	4	4:3
18. PSV	3	4	2:2
19. Villarreal	3	3	8:8
20. Inter	3	3	5:6
Man Utd	3	3	5:6
22. Napoli	3	3	5:7
23. Galatasaray	3	3	6:9
LASK	3	3	6:9
25. Sabah	3	3	3:6
26. Feyenoord	3	3	4:8
27. Bodo/Glimt	3	3	4:9
28. Lens	3	3	3:7
29. AEK	3	3	3:8
Lipsk	3	3	3:8
31. Fenerbahce	3	2	3:9
32. Slavia	3	1	4:7
33. Viking	3	1	5:9
34. Porto	3	0	2:6
35. Lille	3	0	4:10
36. Slovan	3	0	1:13

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

Miarka się przebrała

Seria złych wyników i dotkliwa porażka z Romą przyczyniły się do zwolnienia Kosty Runjaicia.

WŁOCHY

Porażka aż 2:5 w meczu u siebie z Romą okazała się gwoździem do trumny dla trenerskiej przygody Kosty Runjaicia w Udinese. Bianconeri nie umieją wygrać od ośmiu spotkań i spadli na przedostatnie miejsce. Niemiecki szkoleniowiec, znany z pracy w Pogoni Szczecin i Legii Warszawa, po przegranej 0:3 rywalizacji z Lecce (18 października) dostał czas na wyjście z kryzysu. Sam jednak zdawał sobie sprawę z sytuacji. – Odpowiedzialność spoczywa na mnie, bo jestem szkoleniowcem. Zachowam spokój i będę dalej pracował. Jeśli nadal będę mógł zasiadać na ławce, świetnie, a jeśli nie... najważniejsza jest drużyna – powiedział 55-latek na jednej z konferencji prasowych.

W tym czasie w trzech spotkaniach zdobył punkt z Parmą i przegrał z Milanem oraz wspomnianą Romą. Dla władz klubu było to za mało. W utrzymaniu posady nie pomogły także poprzednie sezony. W nich Udinese skończyło na 12. miejscu (2024/25), a rok później przesunęło się o dwie pozycje w górę, co było najlepszym wynikiem od dekady.

Dobrze jeszcze kurz nie opadł po zwolnieniu, a wszyscy Runjaiciowi wieszczą drogę z ziemi włoskiej... do Polski. Niemiec miałby dostać ofertę od Cezarego Kuleszy i PZPN-u, jeśli selekcjoner Jan Urban nie poprawi wyników na najbliższym zgrupowaniu i zostanie zwolniony.

Z kolei w Udinese za Runjaicia ma przyjść Paolo Zanetti, który prowadził wcześniej m.in. Wenezię, Empoli i Hellas Werona. Nowy szkoleniowiec Jakuba Piotrowskiego i Bartosza Mrozka podpisze kontrakt do końca czerwca 2027 i będzie miał na celu wydobycie zespołu z kryzysu. Jego trenerska historia pokazuje, że bardzo dobrze radzi on sobie w pierwszym sezonie w nowym klubie, ale w drugim... zazwyczaj przychodzi kryzys i zwolnienie.

Miłosz Cebo

Sport 15baa13abb

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice II - Bystra 1:3, Międzybrodzie B. - Wapienica 5:4, Kozy - Rekord III Bielsko-Biała 1:11, Kobiernice - Jasienica 5:1, Pisarzowice - Zabrzeg 2:0, Grodziec Śl. - Porąbka 1:2, Ligota - Czaniec II 1:4.

1. Rekord III	12	27	41:10
2. Międzybrodzie B.	12	25	34:18
3. Kobiernice	12	24	28:16
4. Zabrzeg	12	21	24:22
5. Bystra	12	18	25:22
6. Wapienica	12	17	24:25
7. Wilkowice II	12	16	29:29
8. Porąbka	12	16	17:30
9. Czaniec II	12	13	28:36
10. Jasienica	12	13	22:31
11. Kozy	12	13	19:32
12. Ligota	12	12	18:21
13. Pisarzowice	12	12	17:28
14. Grodziec Śl.	12	11	23:29

BYTOM

Nowe Chechło - Ożarowice 2:2, Orzeł II Miedary - Stolarzowice 5:3, Rozbark Bytom - Gwarek II Tarnowskie Góry 6:0, Sucha Góra - Kozłowa Góra 1:0, Nakło Śl. - Górnik II Bobrowniki Śl. 3:2, Brzozowice-Kamień - Krupski Młyn 4:3, Orzech -Sokół Zbrosławice przełożony; w meczu zaległym Krupski Młyn - Nakło Śl. 0:3.

1. Brzozowice	10	25	39:15
2. Sucha Góra	9	22	31:13
3. Rozbark	10	22	29:6
4. Nowe Chechło	10	20	43:17
5. Ożarowice	10	17	33:25
6. Kozłowa Góra	10	17	26:18
7. Krupski Młyn	9	13	18:22
8. Miedary II	10	12	19:25
9. Gwarek II	10	12	13:34
10. Zbrosławice	9	10	19:30
11. Nakło Śl.	10	10	21:42
12. Orzech	9	6	20:31
13. Stolarzowice	10	6	20:34
14. Bobrowniki Śl. II	10	2	18:37

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Kruszyna - Czarny Las 0:2, Rzeki Wlk. - Kamyk 0:2, Libidza - Łobodno 0:4, Wręczyca Wlk. - Truskolasy 1:4, Popów - Ostrowy 7:1, Cykarzew - Aleksandria 2:2, Szarlejka - Ajaks Częstochowa 0:1.

1. Kamyk	11	33	75:7
2. Popów	11	27	53:17
3. Czarny Las	11	25	29:11
4. Cykarzew	11	19	39:21
5. Rzeki Wlk.	11	16	22:18
6. Aleksandria	11	15	27:25
7. Ajaks	11	15	21:27
8. Truskolasy	11	15	17:27
9. Ostrowy	11	13	22:38
10. Szarlejka	11	12	16:42
11. Libidza	11	11	25:40
12. Kruszyna	11	9	23:52
13. Łobodno	11	7	14:36
14. Wręczyca Wlk.	11	6	18:40

GRUPA II: Szczekociny - Niegowa 3:1, Krasice - Pilica II Koniecpol 3:1, Zieloni II Żarki - Starcza 3:4, Poczesna - Mstów 3:4, Przyrów - Dąbrowa Zielona 4:2, Huta Stara - Kroczyce 8:0, Olsztyn - Soborzyce 2:2.

1. Niegowa	11	28	38:14
2. Szczekociny	11	27	43:15
3. Starcza	11	27	45:19
4. Mstów	11	21	29:14
5. Przyrów	11	20	39:23
6. Krasice	11	20	29:21
7. Soborzyce	11	17	42:31
8. Żarki II	11	16	34:34
9. Huta Stara	11	12	34:36
10. Poczesna	11	11	24:32
11. Dąbrowa Z.	11	10	23:43
12. Koniecpol II	11	9	25:40
13. Olsztyn	11	4	10:45
14. Kroczyce	11	1	9:57

KATOWICE

Awansem z 11. kolejki Slavia Ruda Śl. - Grunwald Ruda Śl. 1:3.

1. Grunwald	10	25	37:22
2. MK Górnik	9	22	42:12
3. Sparta II	9	20	40:13
4. Naprzód	9	15	22:16
5. Slavia	10	15	20:21
6. Józefka	9	14	25:19
7. Jastrząb II	9	11	20:31
8. Wesoła	9	9	20:19
9. Strażak	9	9	13:22
10. Hetman	9	9	14:32
11. Kamionka	9	7	12:27
12. Szopienice	9	3	9:40

LUBLINIEC

Koszęcin - Lisów 2:4, Babienica-Psary - Strzebiń 4:2, Herby - Przystajń 1:5, Sieraków Śl. - Woźniki 1:1, Kochcice - Lisowice 10:0, Pawonków - Harbułtowice 3:2, Ciasna - Tworóg 0:4.

1. Babienica	12	28	48:17
2. Kochcice	12	28	34:15
3. Lisów	11	24	35:17
4. Koszęcin	12	24	36:19
5. Herby	12	22	33:25
6. Przystajń	12	19	33:21
7. Strzebiń	12	18	29:22
8. Tworóg	10	15	28:28
9. Harbułtowice	12	15	21:23
10. Pawonków	12	15	24:37
11. Sieraków Śl.	11	11	10:23
12. Woźniki	11	10	20:29
13. Lisowice	11	7	18:46
14. Ciasna	12	0	8:55

RACIBÓRZ

Gamów - Bełsznica 7:0, Raszczyce - Rudy Wlk. 2:2, Owsiszcze - Syrynia 1:4, Lyski - Studzienna 2:3, Buków - Grzegorzowice 0:8, Czernica - Pietrowice Wlk. 3:3, Krzyżkowice - Tworków II 1:3, Nowa Wieś - Pietraszyn 2:4.

1. Gamów	12	28	39:16
2. Pietraszyn	12	28	38:12
3. Rudy Wlk.	12	27	25:12
4. Syrynia	12	24	33:17
5. Grzegorzowice	12	21	29:13
6. Raszczyce	12	21	25:16
7. Lyski	12	19	33:26
8. Tworków II	12	17	24:20
9. Owsiszcze	12	17	24:22
10. Studzienna	12	17	19:32
11. Nowa Wieś	12	16	30:25
12. Pietrowice Wlk.	12	14	30:26
13. Czernica	12	13	21:21
14. Bełsznica	12	6	14:43
15. Krzyżkowice	12	2	9:35
16. Buków	12	2	9:66

RYBNIK

GRUPA I: Szczerbice - Ochojec 5:1, Rydułtowy - Jejkowice 5:1, Dąb II Gaszowice - Grabownia 1:2, Boguszowice - Kamień 2:2, Radziejów - Rymer Rybnik 1:6, Czuchów - Czerwionka 9:0.

1. Czerwionka	10	25	49:16
2. Rydułtowy	10	23	31:10
3. Czuchów	10	20	41:17
4. Boguszowice	10	20	26:22
5. Szczerbice	10	16	25:16
6. Jejkowice	10	14	23:26
7. Rymer	10	13	31:18
8. Kamień	10	13	26:36
9. Grabownia	10	12	13:17
10. Ochojec	10	11	18:29
11. Radziejów	10	3	9:51
12. Gaszowice II	10	1	14:48

GRUPA II: Marklowice - Godów 7:0, Rowień - Połomia 1:0, Skrzyszów - Łaziska Ryb. 1:2, Wilchwy - Gołkowice 2:5, Baranowice - Ruptawa 2:0, Szczejkowice - Jankowice 1:9.

1. Marklowice	10	30	42:5
2. Gołkowice	10	27	35:8
3. Łaziska Ryb.	10	19	22:19
4. Baranowice	10	17	16:11
5. Godów	10	15	23:24
6. Połomia	10	13	18:19
7. Jankowice	10	13	26:28
8. Skrzyszów	10	13	16:25
9. Ruptawa	10	11	16:17
10. Rowień	10	9	15:21
11. Szczejkowice	10	6	16:45
12. Wilchwy	10	2	12:35

SKOCZÓW

Pielgrzymowice - Pogórze II 9:1, Kończyce M. - Nierodzim 3:1, Kończyce Wlk. - Pogwizdów 8:2, Goleszów - Pruchna 2:5, Iskrzyczyn - Zebrzydowice 4:1, Cieszyn - Pierściec 3:2, Bąków - Brenna 1:7.

1. Kończyce M.	13	30	61:31
2. Pruchna	13	27	41:19
3. Pierściec	13	26	39:24
4. Brenna	13	25	41:31
5. Cieszyn	13	22	38:26
6. Zebrzydowice	13	20	34:28
7. Kończyce Wlk.	13	20	28:25
8. Iskrzyczyn	13	20	28:31
9. Goleszów	13	19	44:40
10. Nierodzim	13	18	29:37
11. Pogwizdów	13	12	25:46
12. Pielgrzymowice	13	11	29:32
13. Bąków	13	9	22:46
14. Pogórze II	13	1	21:64

SOSNOWIEC

Kazimierz - Zagłębie Dąbrowa G. 0:8, Psary - Czeladź II 3:2, Łagisza - Grodziec 3:4, Kromołów - Akademia 2012 Jaworzno 1:1, Sarnów - Sławków 5:0, Łazy - Jedność Strzyżowice 5:1, Niwka - Górnik II Wojkowice 2:1.

1. Łazy	11	28	37:9
2. Niwka	10	25	35:17
3. Jaworzno	11	24	30:13
4. Psary	11	20	26:16
5. Grodziec	11	18	30:21
6. Łagisza	11	18	28:27
7. Sarnów	11	17	21:28
8. Dąbrowa G.	10	16	29:24
9. Czeladź II	11	14	33:33
10. Kromołów	11	14	25:28
11. Strzyżowice	11	12	20:26
12. Sławków	11	11	16:26
13. Wojkowice II	11	3	11:36
14. Kazimierz	11	0	11:48

TYCHY

Awansem z 13. kolejki: Jankowice - Bieruń Stary 0:3, Czułowianka Tychy - Suszec 1:9, Gardawice - Studzienice 2:0.

1. Bieruń St.	13	36	42:13
2. APN SMS	12	29	35:11
3. Międzyrzecze	12	26	34:14
4. Chełm Śl.	12	22	31:23
5. Siódemka	12	21	20:17
6. Jankowice	13	17	25:28
7. Suszec	13	16	28:28
8. Gardawice	13	16	19:25
9. Rudołtowice	12	12	28:27
10. Wola	12	12	19:21
11. Frydek	12	11	21:31
12. Czułowianka	13	10	22:50
13. Orzesze	12	9	21:31
14. Studzienice	13	7	23:49

ZABRZE

Burza II Borowa Wieś - Gwarek II Ornontowice 1:4, Wielowieś - Jedność II Przyszowice 4:1, Zaborze - AP Team Gliwice 2:3, Rachowice - Łany Wlk. 1:0, Rudno - Stanica 7:2, Koztów - Sośnica II Gliwice 4:0, Bycina - Żernica 0:4, Gwarek Zabrze - Wilcza 3:4.

1. Żernica	13	37	54:8
2. Wilcza	13	32	67:19
3. Wielowieś	13	28	47:18
4. Rachowice	13	23	40:22
5. Łany Wlk.	13	23	35:22
6. AP Team	13	22	44:28
7. Ornontowice II	13	21	31:20
8. Gwarek	13	20	30:23
9. Przyszowice II	13	20	31:27
10. Kozłów	13	19	25:32
11. Zaborze	13	18	21:33
12. Rudno	13	11	25:29
13. Sośnica II	13	10	21:45
14. Bycina	13	8	11:38
15. Borowa Wieś II	13	4	12:78
16. Stanica	13	1	16:68

ŻYWIEC

Koszarawa Żywiec - Cięcina 5:3, Żabnica - Czarni-Góral Żywiec 0:4, Bystra - Lipowa 3:7, Rajcza - Gilowice 2:1, Czernichów - Trzebinia 3:3, Sopotnia - Radziechowy-Wieprz II 1:1, Stal-Śrubiarnia II Żywiec pauzowała.

1. Koszarawa	11	26	41:13
2. Czarni-Góral	11	24	33:11
3. Bystra	11	24	44:24
4. Cięcina	11	21	34:24
5. Śrubiarnia II	11	19	33:21
6. Sopotnia	11	17	26:19
7. Żabnica	11	17	15:17
8. Lipowa	11	14	29:24
9. Gilowice	12	11	21:26
10. Rajcza	11	11	12:24
11. Radziechowy II	11	8	9:30
12. Czernichów	11	7	16:45
13. Trzebinia	11	4	10:45

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Polonia Warszawa - Jagiellonia Białystok 2:0, Górnik Zabrze - Lech Poznań 2:0, Talent Warszawa - Escola Varsovia 0:4, Stal Rzeszów - Korona Kielce 0:0, Arkonia Szczecin - Miedź Legnica 2:1, Zagłębie Lubin - Arka Gdynia 7:0, Wisła Kraków - Raków Częstochowa 3:3, Legia Warszawa - Śląsk Wrocław 5:1.

1. Legia	13	28	35:20
2. Miedź	13	25	24:13
3. Górnik	13	21	23:14
4. Zagłębie	13	21	29:21
5. Wisła	13	21	30:24
6. Śląsk	13	21	17:16
7. Arkonia	13	20	19:19
8. Jagiellonia	13	18	23:23
9. Polonia	13	17	23:19
10. Raków	13	17	25:25
11. Lech	13	16	23:25
12. Stal	13	15	12:19
13. Talent	13	15	19:28
14. Varsovia	13	12	11:19
15. Korona	13	11	13:24
16. Arka	13	9	13:30

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Rekord Bielsko-Biała - AZS UŚ Katowice 10:1, Wiara Lecha Poznań - GI Malepszy Leszno 0:2, BSF Bochnia - Legia Warszawa 0:2, Constract Lubawa - FC Świecie 5:1, Red Dragons Pniewy - KKF Motus Kazimierza Wlk. 3:3 Jagiellonia Białystok - Eurobus Przemyśl 4:5, We-Met Królewska - FC Toruń 1:0, Śląsk Wrocław - Piast Gliwice przełożony 16 grudnia.

1. Eurobus	11	31	60:19
2. Piast	9	25	53:7
3. Rekord	10	24	49:14
4. Constract	11	24	50:30
5. Poznań	11	20	35:28
6. Bochnia	11	18	29:39
7. Śląsk	9	17	25:17
8. Leszno	11	16	48:37
9. Katowice	11	14	28:47
10. We-Met	11	13	26:30
11. Świecie	11	12	26:53
12. Legia	10	11	32:35
13. Jagiellonia	11	7	29:52
14. Kazimierza Wlk.	11	5	25:60
15. Toruń	11	4	24:42
16. Pniewy	11	4	24:53

(m)



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trafienie Konrada Janickiego (z prawej) dało ekipie z Chojnic awans o kilka pozycji.

Cenne zwycięstwo

BETCLIC 2. LIGA

■ **MKS Chojniczanka - Avia Świdnik 1:0 (0:0)**
1:0 - Janicki, 85 min

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz (88. Szot), Juchymowycz, Tecław, Nowacki, Mosek (69. Sobeczko) - Stypułkowski, Szczepanek, Adamczyk (69. Famulak) - Szabala (69. Sobol), Janicki (88. Żywicki). Trener Marek BRZOZOWSKI.

AVIA: Białka - Assuncao (81. Kalinowski), Zbozień, Orzechowski, Kumorek, Pigiel (90. Skiba) - Aftyka (81. Falbierski), Uliczny, Kamiński (66. Jodłowski), Remeniuk - Wełniak (66. Pisarek). Trener Wojciech SZACOŃ.

Sędziował Dawid Wiśniewski (Olsztyn). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Szczepanek, Tecław - Kamiński, Orzechowski, Pigiel.

1. Znicz (s)	14	32	27:15
2. Tychy (s)	14	27	20:9
3. Górnik (s)	14	26	31:15
4. Zawisza (b)	14	22	26:20
5. Sandecja	14	22	21:17
6. Olimpia	14	22	18:20
7. Hutnik	14	21	23:20
8. Podhale	14	21	24:22
9. Chojniczanka	14	21	24:23
10. Legia II (b)	14	19	28:24
11. Stal	14	19	23:26
12. Lechia (b)	14	19	22:25
13. Rekord	14	18	19:17
14. Avia (b)	14	17	16:21
15. Sokół	14	15	18:28
16. Śląsk II	14	10	22:30
17. Świt	14	10	16:32
18. Resovia	14	6	9:23

15. kolejka - 6-8 listopada: Resovia - Górnik, Lechia - Stal, Sokół - Sandecja, Świt - Śląsk II, Znicz - Podhale, Avia - Hutnik, Rekord - Chojniczanka, Legia II - Olimpia, Znicz - Tychy.

(m)

LIGA CENTRALNA KOBIET

SMS ZPRP Płock - PR Koszalin 31:42 (16:25), Korona Kielce - Enea PR Poznań 36:26 (18:14), MTS Trendy Top Żory - Jutrzenka Płock 21:16 (10:11), SPR Olkusz - AZS AWF Warszawa 30:23 (18:9), SPR Pogoń Szczecin - UKS Dziewiątka Legnica 27:34 (15:18), WBS Bank KPR Marcovia Radzymin - Energa Sambor Tczew 27:26 (14:10).

1. Żory	7	21	202:152
2. Korona	7	20	223:172
3. Poznań	7	18	225:202
4. Radzymin	7	15	207:186
5. Koszalin	7	10	220:223
6. Legnica	7	9	211:215
7. Warszawa	7	9	185:193
8. Tczew	6	6	164:170
9. Jutrzenka	6	6	134:142
10. Olkusz	7	6	199:220
11. Pogoń	7	3	181:198
12. Płock	7	0	174:252

8. kolejka - 6-8 listopada: Jutrzenka - Radzymin, Płock - Korona, Tczew - Olkusz, Poznań - Żory, Legnica - Koszalin; Warszawa - Pogoń przełożony na 12 grudnia.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

MKS Zagłębie Lubin - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 33:28 (18:13), Siódemka Miedź Legnica - SMS ZPRP Kielce 30:27 (20:14), Energa Gwardia Koszalin - SPR Purina Kąty Wrocławskie 36:37 (13:16), OX System KPR Żukowo - KPR Padwa Zamość 29:30 (13:15), Jurand Ciechanów - MKS Nielba Wągrowiec 39:29 (21:14), Sandra Spa Pogoń Szczecin - AZS AGH Kraków 27:27 (12:15) rzuty karne 4:5; Enea WKG Grunwald Poznań - Aurum Gorzów Wielkopolski przełożony na 8 grudnia.

1. Zagłębie	8	20	273:237
2. Kąty Wroc.	8	18	259:254
3. Pogoń	8	16	233:203
4. Gorzów Wlkp.	6	15	172:161
5. Kraków	8	15	248:261
6. Jurand	8	13	239:229
7. Żukowo	7	12	219:213
8. Biała Podl.	8	11	244:259
9. Gwardia	8	9	248:256
10. Nielba	8	9	252:266
11. Padwa	8	9	236:258
12. Miedź	8	8	213:230
13. Kielce	8	6	268:273
14. Grunwald	7	1	185:199

Mecz zaległy - 7 listopada: Gorzów Wlkp. - Żukowo; 9. kolejka - 14-15 listopada: Biała Podlaska - Miedź, Kielce - Gwardia, Kąty Wrocławskie - Żukowo, Padwa - Jurand, Nielba - Pogoń, Kraków - Grunwald, Gorzów Wlkp. - Zagłębie.

(m)

Sport 15baa13abb

Z myślą o mundialu

Meczami z Łotwą w Opolu oraz z Rumunią w Tulczy Biało-czerwoni zainaugurują eliminacje mistrzostw Europy, które w 2028 roku odbędą się w Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni wracają do gry po blisko półrocznej przerwie. Najbliższe mecze z Łotwą i Rumunią zainaugurują rywalizację w grupie 6 eliminacji EHF EURO 2028, do której trafiła również Francja. Te dwa spotkania będą też okazją do dalszej pracy przed styczniowymi mistrzostwami świata w Niemczech. Polacy wywalczyli na nie awans w połowie maja, pokonując w dwumeczu Austrię.

Musimy wygrywać

Kadrowicze zgrupowanie w Opolu rozpoczęli w niedzielę, a w środę o 18.00 w tamtejszej Stegu Arenie podejmą Łotyszy. Cztery dni później czeka ich wyjazdowe starcie z Rumunią w Tulczy (również o 18.00). Selekcjoner Jota Gonzalez podkreśla, że zależy mu nie tylko na wynikach, ale również na dalszym rozwijaniu stylu gry zespołu. - Musimy wygrać z Łotwą, ale jednocześnie chcemy budować pewność siebie i konsekwentnie realizować nasz styl gry w kontekście przyszłości. Dla mnie nowy sezon z reprezentacją jest bardzo ważny. Po wcześniejszych doświadczeniach, kiedy pracowaliśmy nad pewnymi elementami, które trudno było nam konsekwentnie wdrożyć, teraz jest czas, aby na spokojnie przypomnieć sobie wszystko, nad czym pracowaliśmy i dalej budować zespół z myślą o mistrzostwach świata.

Bez ważnych postaci

W gronie 18 powołanych brakuje skrzydłowego Arkadiusza Moryty i rozgrywającego Szymona Sićki, którzy zmagają się z problemami zdrowotnymi, a także obrotowego Kamila Syprzaka, usprawiedliwionego powodami osobistymi. W porównaniu z majowym zgrupowaniem nie ma również bramkarza Miłosza Wałacha, a miejsce wyżej wymienionych zajęli: Mateusz Zembrzycki, Dawid Dawydzik, Patryk Wasiak i Paweł Paterek. - W ostatnim czasie obserwowałem wielu graczy występujących zarówno w Polsce, jak i za granicą. Po wywalczeniu awansu na mundial zdecydowałem się pozostawić trzon zespołu, oparty na doświadczonych zawodnikach, dobrze znających mój system gry – wyjaśnia Hiszpan i dodaje: - Mam poczucie, że w tym składzie funkcjonujemy coraz lepiej, a powołani dobrze radzą sobie również w klubach. Nie oznacza to oczywiście, że inni nie mają szans na dołączenie do kadry w przyszłości. Pozostaje ona otwarta, ale teraz mamy tylko kilka dni na przygotowanie zespołu, dlatego musimy korzystać z tego, co już udało nam się wypracować. Chciałbym móc liczyć też na Kamila, Arka i Szymona, ale musimy również umieć radzić sobie bez nich.



Fot. Norbert Bartczyk/PressFocus

Selekcjoner Jota Gonzales kontynuuje budowę silnej reprezentacji Polski.

Nieobecni zabrali głos

Brak Kamila Syprzaka wywołał falę komentarzy kibiców, więc postanowił się do nich zwrócić. - Z powodów osobistych nie będę w stanie wziąć udziału w najbliższym zgrupowaniu reprezentacji. Trzymam mocno kciuki za chłopaków i życzę im powodzenia. Dziękuję za zrozumienie i do zobaczenia! – przekazał zawodnik PSG.

Arkadiusz Moryto, kapitan reprezentacji i skrzydłowy Industrii Kielce, w czerwcu przeszedł operację lewego barku, z którym od dłuższego czasu miał problemy. - Na ten moment wszystko przebiega zgodnie z planem. Ręka jest coraz silniejsza, a zakres ruchu stopniowo się zwiększa. Do treningu wprowadzamy kolejne ćwiczenia, które stają się coraz bardziej dynamiczne. Następnym krokiem będą próby rzutów i podań, czyli odtwarzanie ruchów meczowych, a później stopniowy powrót do treningów na boisku – skomentował sam zainteresowany.

Nieobecny będzie także Szymon Sićko, który przechodzi rehabilitację po kolejnych kłopotach z kolanem. W sierpniu Industria poinformowała, że zawodnik musiał przejść następną operację z powodu zmian zwyrodnieniowych, będących następstwem wcześniejszego urazu. - To dopiero początek długiego procesu mojej rehabilitacji. Do tej pory wszystko idzie dobrze, ale przede mną jeszcze dużo pracy - powiedział Sićko.

Jedyny debiutant

Jedynym potencjalnym debiutantem będzie Patryk Wasiak. Choć 21-letni rozgrywający hiszpańskiego Ademar Leon gościł już na zgrupowaniu kadry seniorów, to w biało-czerwonej koszulce jeszcze nie wystąpił. - Kiedy dowiedziałem się o powołaniu, bardzo się ucieszyłem. Gra z orzełkiem to jeden z największych celów i zarazem olbrzymia motywacja. Cieszę się, że trener docenił moje ostatnie dobre występy i dał mi szansę. Mam nadzieję, że uda mi się zadebiutować, zwłaszcza że pierwszy mecz z Łotwą zagramy w Polsce. To byłby wymarzony debiut w ważnym spotkaniu kwalifikacyjnym – uważa Wasiak.

Zbigniew Cieńciała

KADRA NA ŁOTWĘ I RUMUNIĘ

Bramkarze: Marcel Jastrzębski (RK Nexe/Chorwacja), Mateusz Zembrzcki (Wybrzeże Gdańsk); **skrzydłowi**: Michał Daszek (Wisła Płock), Mikołaj Czapliński (Wybrzeże), Piotr Jarosiewicz (Industria Kielce), Filip Michałowicz (Wybrzeże); **rozgrywający**: Piotr Jędraszczyk (Industria), Piotr Mielczarski (LH Limonges/Francja), Michał Olejniczak (Industria), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (CSM Bukareszt/Rumunia), Wiktor Tomczak (Wybrzeże), Patryk Wasiak (Ademar Leon/Hiszpania), Andrzej Widomski (HC Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Płn.); **obrotowi**: Dawid Dawydzik (Wisła), Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Wiktor Jankowski (HC Vardar Skopje/Macedonia Płn.).

Rekord za rekordem

Niesamowity przebieg miała rywalizacja w kategorii 85 kg na mistrzostwach świata w chińskim Ningbo.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

W oczekiwaniu na wtorkowy start Martyny Dołęgi (kat. 69 kg), naszej jedynej nadziei na wysokie miejsce na mistrzostwach świata, przyszło nam się emocjonować rywalizacją w kategorii 85 kg mężczyzn. Swego czasu była to kategoria, w której brylował Adrian Zieliński; w 2010 roku sięgnął po złoto MŚ w Antalyi, a dwa lata później w Londynie został mistrzem olimpijskim, uzyskując życiowe 385 kg (174+211). Obecnie w półciężkiej nie mamy zawodnika mającego szansę wystąpić w gronie najlepszych, a co dopiero stanąć na podium...

To, co w poniedziałek działo się na pomoście w Ningbo zostanie zapamiętane na długo; tempo, dynamika, wysoki poziom, a przede wszystkim 11 rekordów świata. Na najwyższym stopniu stanął 21-letni Egipcjanin Abdelrahman Elsayed i został najmłodszym zwycięzcą wśród mężczyzn w ciągu pierwszych siedmiu dni zawodów, a także pierwszym (!) mistrzem spoza Azji. „Abdo" i Kolumbijczyk Yeison Lopez ustanowili w sumie 9 rekordów (5:4 dla Egipcjanina), a 2 dołożył Ryol Kwang Ro z Korei Północnej, podrzucając 215 kg; kiepskie rwanie (163 kg) spowodowało, że w dwuboju był 5.

Po rwaniu faworytem wydawał się Lopez, który uzyskując 178 kg pobił rekord globu, doprowadzając Elsayeda do rozpaczy. W podrzucie Kolumbijczyk zaliczył jednak tylko 209 kg, a jego rywal o 4 kg więcej i mógł szaleć z radości. - Każdy trening, każde podejście do sztangi i każda chwila regeneracji służą jednemu celowi - podium igrzysk olimpijskich w Los Angeles - podkreślił zwycięzca, ciesząc się z punktów w rankingu olimpijskim, a także z tego, że jego nazwisko widnieć będzie w tabeli najlepszych wyników globu za dwubój, który został poprawiony aż o 11 kg!

MĘŻCZYŹNI

Kategoria 85 kg: 1. Abdelrahman Elsayed (Egipt) 390 kg (177+213), 2. Yeison Lopez (Kolumbia) 387 kg (178+209), 3. Jiangqing Lei (Chiny) 382 kg (168+214).

Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Bezpośredni awans na turniej finałowy wywalczą dwie drużyny z każdej grupy. Szansę na udział w MŚ otrzymają także cztery najwyżej sklasyfikowane zespoły z trzecich miejsc.

■ Mecz z Łotwą będzie ostatnim domowym występem Biało-czerwonych w 2026 roku.

■ Łotysze to rywale dobrze znani polskim zawodnikom. Grali z nimi w marcu, w 2. rundzie eliminacji MŚ. Wówczas Polacy zwyciężyli 33:24 na wyjeździe oraz 33:25 przed własną publicznością.

■ Rumunia z kolei była rywalem Polaków w eliminacjach EHF EURO 2024. Wtedy Polacy wygrali 28:27 na wyjeździe i 30:29 u siebie.

■ Jeszcze przed zgrupowaniem sztab naszej reprezentacji dokonał zmiany. W związku z urazem kolana lewego rozgrywającego Tomasza Gębali (Wybrzeże Gdańsk), do drużyny dołączył występujący na tej samej pozycji Damian Przytuła (CSM Bukareszt).

FABRYCZNY Z ROWICKIM NA MUNDIALU!

■ Michał Fabryczny i Jakub Rawicki zostali nominowani do prowadzenia spotkań podczas mistrzostw świata mężczyzn, które od 13 do 31 stycznia 2027 roku odbędą się w Niemczech. To historyczne wyróżnienie dla środowiska sędziowskiego. Polskich arbitrów na najważniejszym turnieju męskiej piłki ręcznej nie było od 18 lat!Po raz ostatni Polacy sędziowali na mundialu w 2009 roku w Chorwacji. Byli to Mirosław Baum i Marek Góralczyk, którzy wcześniej dwukrotnie uczestniczyli również w igrzyskach olimpijskich, a w 2004 roku w Atenach poprowadzili finał turnieju kobiet.

Sport 15baa13abb

Lider nie zwalnia tempa

I LIGA MĘŻCZYZN

W Bytomiu do beniaminka przyjechał lider z Leszna. W meczu dwóch Polonii lepsi okazali się goście, którzy od początku kontrolowali grę, wygrywając pierwszą kwartę 10 punktami. Sukces zapewnili sobie znakomitą trzecią ćwiartką, w której pozwolili miejscowym zdobyć tylko 8 oczek. Graczem meczu był Adrian Bogucki, który poza 18 punktami zanotował też 7 zbiórek, 4 asysty, przechwyt i blok. Warto dodać, że reprezentant Polski w 3x3 rzucał na bardzo dobrej skuteczności (8/10 za dwa). Najlepszymi zawodnikami gospodarzy okazali się Sean Biernacki (14 punktów, 5 zbiórek, 8 asyst) oraz Devin Hutchinson (19 punktów).

Polonia Bytom jak na beniaminka zanotowała niezły start, wygrywając dwa spotkania. - Za nami siedem meczów, które wszyscy specjaliści i eksperci typowali jako spotkania, w których mieliśmy przegrywać i po których nie miało być czego po nas zbierać. Jakoś udało nam się przetrwać ten okres. Udało nam się nawet wygrać dwa spotkania i bardzo się z tego cieszymy - podkreślał po sobotnim meczu trener Bytomian Mariusz Bacik. - Teraz czekamy na drugi etap. Nie mówię, że te mecze będą łatwiejsze – uważam wręcz przeciwnie, że będą trudniejsze, chociażby z tego powodu, że w pierwszych siedmiu byliśmy stawiani w roli underdoga. Teraz każdy z tych ośmiu przeciwników, którzy czekają na nas w drugiej fazie pierwszej rundy, jest w naszym zasięgu - dodał szkoleniowiec.

Po siedmiu kolejkach ekipa z Leszna jest jedynym niepokonanym zespołem w lidze. - Fakt jest taki, że to wymarzony początek – zaczynamy od bilansu 7-0, jesteśmy jedyną niepokonaną do tej pory drużyną w lidze. Natomiast wiemy, że to dopiero początek drogi i nie chcemy zachłysnąć się jakimś, nazwijmy to, sukcesem, bo to jeszcze daleka droga - komentował Maciej Dudzik, trener zespołu z Leszna.

Zdrovo Polonia ma punkt przewagi nad Spójnią Stargard oraz dwa oczka więcej od grupy pościgowej złożonej z drużyn z Łodzi, Warszawy i Poznania.

Wyniki 7. kolejki: GKS Tychy - WKK Active Hotel Wrocław 90:65, KKS Polonia Warszawa - Decka Pelplin 108:94, SKS Fulimpex Starogard Gdański - OPTeam Resovia Rzeszów 77:79, Weegree AZS Politechnika Opolska - Datzzy Kotwica Port Kołobrzeg 84:90, Miasto Szkła Krosno - Solvera Sokół Łańcut 92:73, PGE Spójnia Stargard - ŁKS Coolpack Łódź 105:96, BS Polonia Bytom - Zdrovo Polonia 1912 Leszno 76:90, Enea Basket Poznań - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 83:75.

1. Leszno	7	14	636:514
2. Stargard	7	13	649:600
3. Łódź	7	12	616:548
4. Poznań	7	12	639:597
5. Warszawa	7	12	634:639
6. Wrocław	7	11	582:569
7. Inowrocław	7	11	558:551
8. Pelplin	7	11	636:642
9. Tychy	7	10	539:557
10. Łańcut	7	10	602:593
11. Kołobrzeg	7	10	629:639
12. Bytom	7	9	570:603
13. Krosno	7	9	597:610
14. Rzeszów	7	8	537:623
15. Starogard	7	8	591:642
16. Opole	7	8	571:659

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki. 8. kolejki: pempaVita Resovia Rzeszów - Basket Hills Bielsko-Biała 72:80, AZS Jarosław - ZKS Stal Stalowa Wola 71:102, GTK II Gliwice - MKS II Dąbrowa Górnicza 98:93, Klub Sportowy Siarka Tarnobrzeg - Zagłębie Sosnowiec 64:101, MKKS Rybnik - UKS Regis Wieliczka 101:92, AZS AGH Kraków - GMS KKS Tarnowskie Góry 103:65, Miners Katowice - KS Cracovia 1906 86:59.

1. Sosnowiec	8	16	703:579
2. Katowice	8	15	727:542
3. Rybnik	8	14	640:597
4. Bielsko-Biała	9	14	719:678
5. Stalowa Wola	8	14	713:628
6. AGH	8	13	705:622
7. Tarnowskie Góry	8	13	670:687
8. Kielce	7	12	609:523
9. Dąbrowa Górnicza	8	12	716:682
10. Wisła	7	12	599:474
11. Rzeszów	8	11	594:626
12. Jarosław	8	10	590:678
13. Gliwice	9	10	683:807
14. Cracovia	8	9	514:648
15. Wieliczka	8	9	605:756
16. Tarnobrzeg	8	8	457:717

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK

Wyniki 6. kolejki: Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - RMKS Xbest Rybnik 65:90, AZS Uniwersytet Warszawski - Nautiqus AZS Uniwersytet Gdański 55:78, Lider Tulplast Swarzędz - SMS PZKosz Łomianki 51:43, Basket 4Ever AZS UMed Ksawerów - KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. 86:56, Brother MUKS Poznań - Lou Tęcza Leszno 79:73, GM-MInoxMergerLogisticsPanteryŁańcut - ŁKS KK Łódź 79:46.

1. Rybnik	6	11	473:364
2. Poznań	6	11	398:368
3. Ziębice	5	10	396:313
4. UMed	6	10	428:424
5. Gdańsk	5	9	386:319
6. Łańcut	5	9	325:274
7. Warszawa	6	8	358:409
8. Swarzędz	5	7	273:277
9. Leszno	6	7	390:437
10. ŁKS	6	7	362:416
11. Kraków	4	6	248:268
12. Łomianki	5	5	284:332
13. Ostrów Wlkp.	5	5	309:429

Grupa KLK

Wyniki 7. kolejki: SMS PZKosz II Łomianki - KS Basket II Bydgoszcz 62:85, Wisła CanPack II Kraków - MKS II Pruszków 55:41, Isands JTEC Siechnice II Jelenia Góra - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 111:49, Bogdanka AZS UMCS II Lublin - SKK Polonia II Warszawa 71:50, Contimax MOSIR II Bochnia - Enea AZS Politechnika II Poznań 45:127, Zagłębie Sosnowiec II - Widzew II Łódź 96:51, Energa II Toruń - Art Building Ślęza II Wrocław 61:97.

1. Wrocław II	7	14648:394
2. Sosnowiec II	7	12512:439
3. Bydgoszcz II	7	12488:449
4. Poznań II	6	11490:328
5. Lublin II	6	11455:429
6. Jelenia Góra II	7	11649:473
7. Kraków II	7	11477:420
8. Warszawa II	7	10482:464
9. Łomianki II	6	9446:424
10. Toruń II	7	9495:517
11. Gorzów Wlkp. II	6	8390:454
12. Łódź II	7	8 419:613
13. Bochnia II	7	8387:692
14. Pruszków II	7	7359:601



Fot. Facebook LOTTO AZS UMCS Lublin/Ahmet Tokyay

Czwarte podejście

W pierwszym meczu w Stambule gospodynie wysoko pokonały zespół z Lublina. Jak będzie w rewanżu?

W Lublinie we wtorek zobaczymy w akcji jedną z najlepszych obecnie zawodniczek Euroligi.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Rozpoczyna się runda rewanżowa fazy grupowej kobiecej Euroligi. AZS UMCS bez wygranej zamyka tabelę grupy D. We wtorek do Lublina przyjeżdża turecki Emlak Konut, który przed niespełna miesiącem wysoko pokonał Akademiczki 85:61.

Rywale to zespół o stosunkowo krótkiej historii. Klub założono przed dziesięciu laty, po wygraniu drugiej ligi tureckiej w sezonie 2021/22 na stałe zagościł w tureckiej Superlidze. Głównym sponsorem i założycielem klubu jest Emlak Konut GYO – największa w Turcji firma zajmująca się inwestycjami na rynku nieruchomości (odpowiednik państwowego dewelopera). Kluczową postacią i absolutną liderką drużyny w tym sezonie jest Stephanie Mavunga. To środkowa dobrze znana polskim kibicom – posiada polskie obywatelstwo, występuje w naszej reprezentacji, a wcześniej święciła sukcesy w barwach BC Polkowice.

Amerykanka zajmuje obecnie drugie miejsce w klasyfikacji najlepszych snajperek Euroligi (17.8 punktu na mecz), jest liderką klasyfikacji zbiórek (10.8 na mecz), bloków (1.8 na mecz) oraz efektywności (średnia 25.0). Kilka dni temu została wybrana do najlepszej piątki października Euroligi. "Odkąd tylko założyła koszulkę Emlak Konut, Mavunga seryjnie dostarcza znakomite, wszechstronne występy. Jej wyśrubowany wskaźnik efektywności doskonale odzwierciedla to, jak wielki wpływ ma na niemal każdy element gry. Czy jednak środkowa zdoła poprowadzić beniaminka do historycznego, pierwszego awansu do Final Six i utrzymać się w wyścigu po statuetkę MVP?" - czytamy na stronie Euroligi.

Emlak zajmuje obecnie siódme miejsce w tabeli tureckiej ekstraklasy, ma na koncie 2 wygrane i 4 porażki. W Eurolidze ekipa Mavungi wygrała raz w trzech meczach i zajmuje trzecie miejsce w tabeli. Lublinianki, jeśli mają szukać punktów w Europie, to właśnie w takim meczu jak ten wtorkowy z Emlakiem.

- Mavunga jest nam dobrze znana od lat. W pierwszym meczu zagrała rewelacyjnie. Obronę przeciw niej musimy poprawić. Wiemy, jakie rywalki mają słabości. Będziemy chcieli wykorzystać grę na pick&rollu, by wyciągnąć ich graczy i stworzyć sobie szanse. We wtorek wyjdziemy pozytywnie naładowani, by to spotkanie u siebie z wyżej notowanym rywalem wygrać - zapowiada Marek Lebiedziński, trener AZS UMCS.

(pp)

TERMINARZ

Wtorek, 3 listopada
Euroliga Kobiet
Lublin, 18.00: Lotto AZS UMCS Lublin - Emlat Konut

FIBA Eurocup Kobiet
Wrocław, 18.30: Ślęza - CIMSA CBK Mersin

Środa, 4 listopada
BKT EuroCup
Wrocław, 19.00: Śląsk - Cosea JL Bourg-en-Bresse

Liga Mistrzów
Warszawa, 18.00: Legia - Galatasaray MCT Technic

FIBA Eurocup Kobiet
Serres, 17.00: Panserraikos - PRO-NETWORK ENEA AJP Gorzów Wlkp.
Landerneau, 19.30: Landerneau Bretagne Basket - ENEA AZS Politechnika Poznań

FIBA Europe Cup
Parnu, 18.00: BC Parnu - King Szczecin
Warszawa, 19.00: Dziki - MZT Skopje Aerodrom
Zielona Góra, 19.00: Zastal - Dinamo Bukareszt

Popis debiutanta

Warriors pokonali Clippers bez Curry'ego i Greena. Genialny występ debiutanta Yaxela Lendeborga.

NBA

Gdy Steve Kerr ogłosił, że weterani Stephen Curry i Draymond Green dostają wolne, kibice w Chase Center mogli mieć obawy o wynik spotkania z Clippers. Debiutant Yaxel Lendeborg zadbał jednak o to, by nikt w San Francisco nie tęsknił tej nocy za liderami. 24-latek w derbach Kalifornii zdobył rekordowe w karierze 37 punktów i poprowadził Golden State Warriors do wygranej nad lokalnym rywalem z Los Angeles 124:112.

Lendeborg od pierwszych minut grał bez jakichkolwiek kompleksów. Trafił 13 z 19 rzutów z gry, w tym kapitalne 6 na 11 z dystansu, dokładając do tego 6 asyst. Kluczowy dla losów spotkania okazał się serial punktowy w połowie trzeciej kwarty – debiutant zdobył pięć oczek z rzędu, dając Warriors najwyższe w tamtym momencie prowadzenie 83:68. Był to dla niego już drugi występ na poziomie 30+ punktów w pierwszych siedmiu meczach w NBA. Tym samym dołączył do legendarnego duetu Wilt Chamberlain – Rick Barry jako jedyny gracz w historii franczyzy z takim osiągnięciem. Co więcej, nikt z debiutantów Warriors nie rzucił tylu punktów od pamiętnego występu Curry'ego (42 pkt) z kwietnia 2010 roku. - Kiedy Steph nie gra, pojawia się dla mnie szansa, by spróbować być liderem lub główną opcją w zespole. Trener ułożył atak w taki sposób, że gra przechodziła przeze mnie. Muszę się po prostu nauczyć być agresywny i chwilami bardziej samolubny - mówił po meczu Lendeborg. - W poprzednim meczu grałem jak ponuras. Musiałem po prostu wrócić do tego, jak gram zawsze – z dużą ilością radości, uśmiechu, tańca. Z czasem spróbuję nawet podkraść Stephowi kilka jego ruchów tanecznych, ale chodziło po prostu o to, by znów być sobą - dodał.

Clippers, dla których była to już piąta porażka z rzędu, próbowali odpowiadać zrywami Ruiego Hachimury (24 pkt) oraz wchodzącego z ławki Kobego Sandersa (16), jednak defensywa gości nie miała odpowiedzi na zespołową grę gospodarzy. Drugą linię Warriors świetnie pociągnęli De'Anthony Melton (21) oraz Brandin Podziemski, który mimo niemrawego początku skompletował wszechstronne 17 punktów, 8 zbiórek i 8 asyst. Rezerwowi z San Francisco dołożyli łącznie aż 40 oczek.

Warriors po fatalnym starcie sezonu (0-3) wyraźnie złapali właściwy rytm, wygrywając czwarty mecz z rzędu. Wczorajszy wieczór w Chase Center miał też wyjątkową oprawę – w pierwszej kwarcie na trybunach pojawiły się koszykarki Golden State Valkyries, które kilkanaście godzin wcześniej sięgnęły po mistrzostwo WNBA. Oklaskiwane przez komplet publiczności zawodniczki zostały oficjalnie uhonorowane na środku parkietu w przerwie spotkania.

Z niedzielnych meczów warto odnotować kolejny niesamowity występ Luki Doncicia. W wygranym spotkaniu z Raptors lider Lakers rozegrał spektakularne zawody, zdobywając aż 45 punktów, 15 zbiórek, 6 asyst oraz 5 przechwytów. Dončić trafił 8 z 12 rzutów za trzy punkty i był bezbłędny z linii rzutów wolnych (13/13). Lakers kontrolowali spotkanie i w trzeciej kwarcie prowadzili już różnicą 26 punktów.

Trener nie szczędził pochwał dla swojego lidera, zwracając szczególną uwagę na jego tytaniczną pracę po obu stronach parkietu: - Gdy on gra na takim poziomie, to czujesz się, jakbyś oglądał supernovą, ale z drugiej strony... To staje się już dla nas czymś normalnym. Żyjemy na statku kosmicznym i kiedy Luka jest na boisku, cały czas poruszamy się z prędkością światła - komentował JJ Redick.

Wyniki. Orlando - Boston 97:108, Indiana - Brooklyn 90:98, Golden State - LA Clippers 124:112, LA Lakers - Toronto 131:125.

(pp)

Sport 15baa13abb

TAURON LIGA KOBIET

■ **Sokół & Hagric Mogilno – Netland MKS Kalisz 0:3 (26:28, 25:27, 17:25)**

MOGILNO: Stachowicz (3), Drużkowska (13), W. Nowak, Durul (11), Świętoń (13), Cygan (7), Kubas (libero) oraz Pajdak (libero), Ejsmont (4), Zakościelna (1), Martinez.Trener Dawid MICHOR.
KALISZ: Zaborowska (2), Rodić (9), Kubacka (11), Vulin (16), Kuligowska (11), Lewandowska (8), Łuszyńska (libero) oraz Bodasińska, Regla, Jędrzejczak, Wilczek. Trener Radosław WODZIŃSKI.

Sędziowali: Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle) i Marcin Bartłomiejczak (Opole). **Widzów** 983.

Przebieg meczu
I: 10:8, 15:13, 18:20, 24:25, 26:28.
II: 10:6, 15:9, 20:19, 24:25, 25:27.
III: 9:10, 13:15, 15:20, 17:25.
Bohaterka – Sonia KUBACKA.

1. Rzeszów	5	14	5/0	15:5
2. ŁKS	5	13	4/1	14:6
3. Police	5	11	4/1	12:8
4. Opole	5	10	3/2	12:6
5. Budowlani	5	9	3/2	11:7
6. Radom	5	9	3/2	12:9
7. Bydgoszcz	5	7	2/3	8:9
8. Kalisz	5	6	2/3	7:9
9. Bielsko-Biała	5	5	2/3	8:11
10. Mielec	5	4	2/3	7:13
11. Wrocław	5	2	0/5	5:15
12. Mogilno	5	0	0/5	2:15

Następne mecze: 2.11.: Mogilno – Kalisz; 5.11.: Radom – Bielsko-Biała; 6.11.: Police – Rzeszów, Kalisz – ŁKS; 7.11.: PGE Budowlani – Mielec, Bydgoszcz – Wrocław; 9.11.: Opole – Mogilno.

II LIGA

Kobiety

■ **Grupa 3**

AZS-AWF Wrocław – Polonia Świdnica 0:3.

1. Pajęczno	7	21	7/0	21:3
2. Częstochowa	7	17	6/1	19:5
3. Czechowice	7	15	5/2	16:8
4. Katowice	7	14	5/2	18:10
5. Świdnica	7	13	4/3	15:10
6. Łaziska G.	7	12	4/3	15:12
7. Sosnowiec	7	8	3/4	10:14
8. Szczyrk II	7	8	2/5	10:16
9. Złotoryja	7	5	2/5	8:17
10. EWL	7	5	2/5	6:17
11. AZS_AWF	7	4	1/6	7:20
12. Żory	7	4	1/6	7:20

Mężczyźni

■ **Grupa 5**

MKS Andrychów – Volley Rybnik 1:3.

1. Krosno	5	14	5/0	15:3
2. Przeworsk	5	14	5/0	15:5
3. Hutnik	6	14	5/1	16:7
4. Rybnik	6	13	4/2	14:7
5. Dąbrowa G.	7	10	3/4	13:12
6. AZS AGH	6	9	3/3	9:10
7. Tychy	7	7	2/5	11:15
8. Jastrzębie	3	6	2/1	6:4
9. Andrychów	6	6	2/4	9:14
10. Kęty	7	4	1/6	6:19
11. Rzeszów	8	2	1/7	5:23

Walka o kibiców i uznanie

Jedynie 226 kibiców obejrzało pierwszy mecz Jastrzębia Barkomu w Jastrzębiu-Zdroju.

JASTRZĘBIE BARKOM

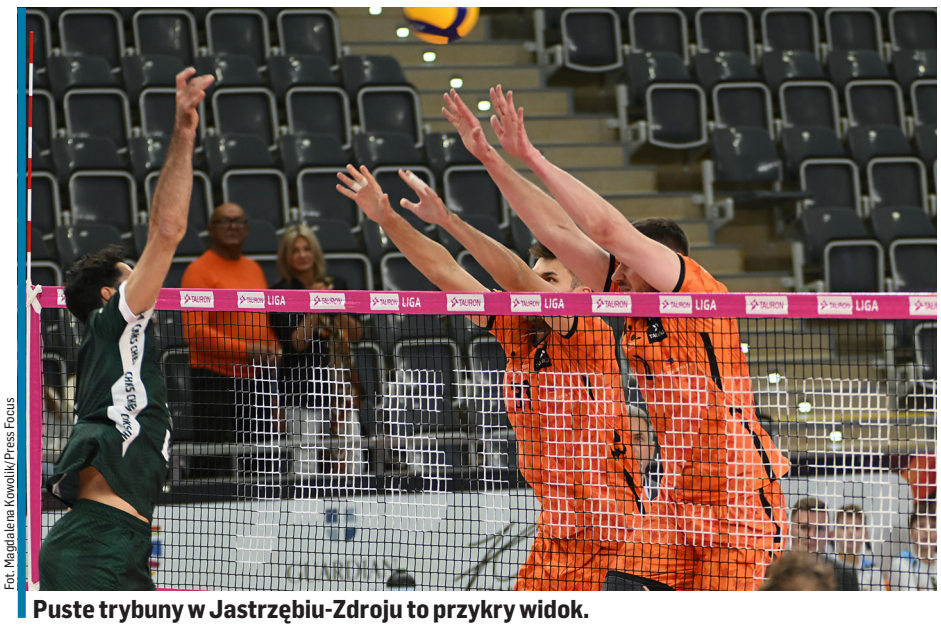
Jastrzębie Barkom to klub powstały z fuzji JSW Jastrzębskiego Węgla i Barkomu Każany Lwów. Ten pierwszy po zakończeniu poprzedniego sezonu wycofał się z ekstraklasy, bo z dalszego wspierania siatkarzy wycofała się po wielu latach Jastrzębska Spółka Węglowa, strategiczny sponsor klubu, który zapewniał większość jego budżetu.

Z kolei ekipa pod szyldem Barkom Każany Lwów rywalizuje w polskiej lidze od kilku lat, korzystając z obiektów w różnych miastach, ostatnio w Elblągu. Po poprzednim sezonie, w którym zajęła 11. miejsce, przeniosła się pod czeską granicę.

Nowy projekt

Nowy klub nie znalazł jednak uznania wśród miejscowych fanów. Jastrzębski Klub Kibica już wcześniej poinformował, że nie będzie wspierać nowej drużyny. „Decyzja ta nie jest wyrazem sprzeciwu – nie jesteśmy przeciwni drużynie, jej zawodnikom ani jej działaniom. Nie prowadzimy również żadnego bojkotu. Nasze stanowisko wynika wyłącznie ze względów związanych z tradycją, historią i tożsamością Klubu Kibica. (...) Nasza decyzja jest neutralna i podyktowana troską o zachowanie własnej tożsamości" - napisano w komunikacie, jednocześnie życząc powodzenia nowemu zespołowi.

Adam Gorol, ostatni prezes JSW Jastrzębskiego Węgla, a teraz szef Jastrzębia Barkomu, zaznaczył, że rozumie zdanie kibiców, ale liczy, że jednak wesprą nowy zespół. - To są ludzie, którzy przez lata kibicowali Jastrzębskiemu Węglowi, a ich ukochanej drużyny teraz w lidze nie ma. Natomiast wyraźnie zadeklarowali, że nie zamierzają bojkotować meczów Jastrzębia Barkom w naszej hali. Wierzę, że zwycięży zdrowy rozsądek i siatkówka, bo jednak to jest najwyższy poziom rozgrywek w kraju – powiedział. - Nowy klub nie ma zastąpić Jastrzębskiego Węgla, bo tego nie da się zrobić. Jastrzębie Barkom to mój autorski pomysł, żeby w mieście była kontynuacja siatkówki na najwyższym szczeblu rozgrywek. Pracuję nad tym i wierzę, że jednak się uda lokalnie uzyskać poparcie dla nowego klubu, a wtedy będzie o wiele łatwiej nie tylko wypełnić halę, ale też umocnić się wizerunkowo i finansowo. Natomiast ten zespół, pomimo dosyć trudnych warunków, w jakich rozpoczyna sezon, pokazał, że potrafi walczyć i wygrać. Dlatego szkoda, że atmosfera wokół klubu jest dosyć napięta, a aura polityczna, niestety, negatywnie wpływa na ten nowy projekt. To niesprawiedliwe, bo powinien zwyciężyć sport – zaznaczył.


Fot. Magdalena Kowolik/Press Focus

Puste trybuny w Jastrzębiu-Zdroju to przykry widok.

Nieudana inauguracja

Działaczy czeka bardzo dużo pracy. Na inaugurację nowego sezonu w Jastrzębiu-Zdroju z Podziemiami Kredowymi ChKS Chełm (gospodarze przegrali 2:3) wybrało się jedynie 226 osób! Pozostałych do przyjścia do hali nie zachęciły nawet wyniki Jastrzębia Barkomu, który wygrał dwa pierwsze spotkania. Fakt, że nie sprzyjał też termin, bo mecz z zespołem z Chełma rozegrano 1 listopada.

Prezes wierzy, że z czasem fani liczniej stawią się w hali, zwłaszcza kiedy drużyna będzie wygrywać. - Apeluję do kibiców o wsparcie siatkówki w Jastrzębiu. Nawet jeżeli ktoś nie ma przekonania do nowego projektu, to zapraszam na mecz, by wspierać po prostu siatkówkę w mieście. Wiem, że emocje są inne. Bardzo bym chciał, by ten projekt „odpalił", bo wierzę, że ma sens – podsumował prezes.

Czas rozliczeń

Gorol pozostaje prezesem Jastrzębskiego Węgla. Przyznał, że ten klub ma zaległości wobec byłych zawodników i członków sztabów trenerskich oraz lokalnych usługodawców.

- Tematem absolutnie nadrzędnym jest to, żeby Jastrzębski Węgiel nie został zmuszony do złożenia wniosku o upadłość. Jesteśmy na finiszu ustaleń w zakresie rozłożenia w czasie spłaty zobowiązań. Jest wokół tego wątku ze strony wierzycieli napięcie, ale i duża wyrozumiałość. W listopadzie możemy dopracować wszystkie porozumienia, a od stycznia je realizować. Nikt tu nie kalkuluje uniknięcia spłaty – podkreślił.

Jastrzębski Węgiel, który pozostaje właścicielem hotelu i mniejszej hali sportowej, ma spłacać zadłużenie z najmu posiadanych nieruchomości, z działalności Akademii Talentów oraz m.in. dzięki dzieleniu się przez nowy klub środkami pozyskiwanymi z powierzchni reklamowych. Zdaniem prezesa proces spłaty zaległości może potrwać 3-4 lata.

- Mozolnie, ale jednak idziemy do przodu. Kiedy pojawiłem się w klubie w 2016 roku, też były poważne problemy finansowe i przez dwa lata trwała walka o przetrwanie. Potem około trzech lat potrzebowaliśmy na stabilizację, a dopiero później weszliśmy na wysoki poziom osiągania sukcesów w kraju i za granicą, staliśmy się klubem absolutnie topowym. Teraz sytuacja jest gorsza, bo wtedy sponsor główny ograniczył finansowanie, a teraz się z niego wycofał. Dlatego też i skutek jest gorszy. Oczywiście, przyjemnie jest wygrywać, zdobywać medale, puchary, ale obecnie toczymy większą walkę – powiedział Gorol, ale uznał, że w przyszłości powrót Jastrzębskiego Węgla do rywalizacji ligowej jest możliwy.

(pap, mic)

Będzińska zadyszka

W meczu na szczycie Stal Nysa bez straty seta pokonała Nowak-Mosty MKS Będzin. Ekipy z Będzina straciła pozycję lidera.

TAURON 1. LIGA

Będzinianie w poprzedniej kolejce przegrali z Mickiewiczem Kluczbork i była to ich pierwsza porażka w sezonie. Teraz nie dali rady Stali, choć łatwo pola nie oddali. Jedynie w drugiej partii gospodarze dominowali, w dwóch pozostałych gra była wyrównana. W pierwszym secie ostatni remis był przy stanie 20:20. Dwie kolejne akcje wygrali miejscowi i to wystarczyło do zwycięstwa. W trzeciej odsłonie równo było do 23:23. Decydujące punkty wywalczyli Tomasz Polczyk i Rafał Putkowski, który popisał się asem serwisowym.

BBTS Bielsko-Biała – ICT Pierrot Czarni Radom 3:0 (25:10, 28:26, 25:21), Stal Nysa – Nowak-Mosty MKS Będzin 3:0 (25:23, 25:19, 25:23), CUK Anioły Toruń – Avia Sędziszów Małopolski 3:1 (25:21, 21:25, 25:19, 25:19), KPS Płock – KPS Siedlce 2:3 (25:18, 24:26, 15:25, 33:31, 16:18), Sparta Grodzisk Mazowiecki – Fort Poznań 3:2 (20:25, 19:25, 25:20, 26;24, 15:11), Mickiewicz Kluczbork – PZL Leonardo Avia Świdnik 2:3 (25:20, 19;25, 25:21, 21:25, 12:15), MCKiS Jaworzno – BKS Bydgoszcz 1:3 (23;25, 22:25, 25:17, 23:25)

1. Świdnik	8	18	7/1	22:11
2. Toruń	7	18	6/1	20:7
3. Będzin	8	17	6/2	18:10
4. Poznań	8	16	5/3	21:15
5. Kluczbork	7	14	4/3	17:10
6. Nysa	5	12	4/1	13:3
7. Radom	6	12	4/2	14:10
8. Tomaszów M.	10	10	3/5	15:18
9. Bydgoszcz	7	9	3/4	13:15
10. Sędziszów M.	7	8	3/4	11:15
11. Jaworzno	8	8	3/5	13:20
12. BBTS	5	7	2/3	8:9
13. Siedlce	6	5	2/4	7:14
14. Grodzisk M.	7	5	2/5	8:17
15. Spała	6	4	1/5	7:16
16. Płock	7	2	0/7	4:21

Następne mecze: 4.11.: Sędziszów Małopolski – Radom, Bielsko-Biała – Kluczbork; 6.11.: Będzin – Jaworzno, Bydgoszcz – Grodzisk Mazowiecki; 7.11.: Świdnik – Nysa, Tomaszów Mazowiecki – Bielsko-Biała; 8.11.: Siedlce – Kluczbork, Sędziszów Małopolski – Płock.

(mic)

ZGASZONY PŁOMIEŃ

TAURON 1. LIGA KOBIET

■ Credo Płomień Sosnowiec mecz w Warszawie zaczął wybornie, bo od prowadzenia 6:1. Duża w tym zasługa Urszuli Kowalczyk, której zagrywki sprawiały Warszawiankom ogromne kłopoty. Były to jednak miłe złego początki. Miejscowe rozkręcały się z minuty na minutę. Doprowadziły do remisu 16:16, a w końcówce przechyliły szalę wygranej na swoją korzyść. To był przełomowy moment. W kolejnych setach Warszawianki już zdecydowanie dominowały, a w trzecim wręcz zdeklasowały rywalki, pozwalając im wywalczyć tylko 7 punktów! Mecz błędem w ataku zakończyła Martyna Kłoda.

■ Enea KS Piła – SMS PZPS Szczyrk I 3:1 (17:25, 25:22, 26;24, 25:17), KSG Warszawa – Credo Płomień Sosnowiec 3:0 (25:23, 25:18, 25:7).

1. Piła	6	14	5/1	15:6
2. Nysa	6	12	4/2	12:8
3. Warszawa	3	9	3/0	9:1
4. Sędziszów M.	5	9	3/12	10:7
5. Białystok	5	9	3/2	11:8
6. Szczyrk	4	8	3/1	10:5
7. Legionowo	6	8	3/3	9:11
8. Nowy Dwór Maz.	4	6	2/2	8:7
9. Sosnowiec	3	4	1/2	5:6
10. Gdańsk	4	3	1/3	6:10
11. Wieliczka	6	2	1/5	4:17
12. Imielin	6	2	0/6	6:18

Następne mecze: 7.11.: Sosnowiec – Piła, Nysa – Warszawa, Imielin – Nowy Dwór Mazowiecki, Wieliczka – Gdańsk, Sędziszów Małopolski – Legionowo.

Tercet pod napięciem

Tylko Tyszanie udali się na ligową przerwę w pełni usatysfakcjonowani.

TAURON HOKEJ LIGA

W różnych nastrojach zespoły ekstraligi udawały się na reprezentacyjną przerwę, bo niektóre nie mają prawa być zadowolone z przebiegu drugiej rundy sezonu zasadniczego. Pewny udziału w turnieju finałowym Pucharu Polski jest tylko GKS Tychy. Do pozostałych trzech miejsc kandydują przede wszystkim: Polonia Bytom, ECZD Zagłębie Sosnowiec oraz Unia Oświęcim. Ta ostatnia, naszym zdaniem, znajduje się w najlepszej sytuacji, bo ma w zanadrzu zaległy mecz z Sanokiem i wyjazd do Karwiny oraz gości zespół z Torunia. Natomiast hokeiści z Sosnowca wyjeżdżają właśnie do Grodu Kopernika oraz u siebie grają z Polonistami. Ta ostatnia potyczka może być kluczowa dla obu drużyn.



Fot. PressFocus

Takich scen pod jedną i drugą bramką nie brakowało podczas meczu GKS-u Tychy i bytomskiej Polonii.

Rozszyfrowana Królowa

Hokeiści Polonii niewątpliwie byli rewelacją 1. rundy, zaś w kolejnej nie szło im już tak dobrze. Dwie porażki na własnym lodzie, z Jastrzębiem 0:1 oraz Toruniem 3:4, sprawiły, że Bytomianie będą drżeli o swój los do samego końca. Gdzie szukać przyczyn takiego stanu rzeczy?

- Podczas inauguracyjnych meczów potrafiliśmy zaskakiwać rywali otwartą grą i skutecznością – mówi kapitan zespołu i reprezentacji Kamil Górny. - Teraz nasi rywale zdecydowanie lepiej przygotowywali się do meczów z nami i chyba nas nieźle przeczytali. Proszę zauważyć, że przegrywaliśmy zaledwie jednym golem. Sami sobie zgotowaliśmy ten los i nie możemy mieć do nikogo pretensji. W meczach z Jastrzębiem oraz z Toruniem mieliśmy wystarczająco dużo czasu, by odwrócić ich losy. Tak się nie stało i teraz mamy problem. Bardzo chcemy wystąpić w Pucharze Polski, bo zrealizowalibyśmy jeden cel postawiony w tym sezonie.

Spore wyzwanie

Podczas przerwy przed Polonistami spore wyzwanie, bo na zgrupowania wyjeżdża spora grupa zawodników. Do kadry Biało-czerwonych powołano 6 hokeistów (bramkarz, dwóch obrońców i trzech napastników), zaś w składzie Ukrainy znalazło się czterech Bytomian (Bohdan Diaczenko, obrońca Artem Hrebenyk oraz napastnicy Jewhen Fadiejew i Ołeksij Worona), a trener Andrej Gusow wraz z trenerem bramkarzy Tomaszem Kowalczykiem oraz napastnik Tymotuesz Petrażycki wyjechali na zgrupowanie kadry młodzieżowej do Giżycka oraz na dwumecz towarzyski z Łotwą w Rydze.

- Chyba należy się cieszyć, że z naszego klubu jest tylu reprezentantów, ale z drugiej strony jest pewien kłopot, bo nie będziemy mieli czasu na regenerację – dodaje podwójny kapitan. - Czeka nas ciekawy turniej i mamy okazję skonfrontować się z silnymi rywalami. Zaraz po nim będziemy sposobili się do meczu z Zagłębiem. A swoją drogą liga się wyrównała i teraz wiele do powiedzenia ma osiem zespołów, bo jeszcze nie tak dawno rządziły w lidze trzy, no może cztery. Mnie tylko cieszy, że jesteśmy coraz silniejsi.

Widoki z góry

Hokeiści GKS-u Tychy po ubiegłorocznym niezakwalifikowaniu do PP teraz grali równo i nie mieli żadnych problemów z awansem. Cieszy forma kilku rodzimych zawodników. Bartłomiej Jeziorski oraz Mateusz Gościński w poprzednim sezonie nie wystąpili w mistrzostwach świata i teraz solidnie zapracowali na miejsce w kadrze, a będą im towarzyszyli bramkarz Tomaš Fučik oraz kolega z ataku Szymon Kiełbicki.

- Po poprzednim, nieudanym dla mnie sezonie wszystko sobie poukładałem w głowie i miałem okazję od początku uczestniczyć w przygotowaniach. Nie narzekam też na zdrowie i mogę skupić się na grze. Gra w takich spotkaniach, jak ostatnio z Polonią, to wielka przyjemność. Atmosfera na lodzie oraz na trybunach była palce lizać – przekonuje Bartłomiej Jeziorski.

- Trudno nie być zadowolonym z pierwszego miejsca – dodaje kapitan Filip Komorski. - Przede wszystkim wyciągnęliśmy wnioski i stąd też seria wygranych meczów. Teraz jesteśmy bardziej dojrzałą drużyną i w DNA mamy wszczepiony gen zwycięzców. Wszystkie indywidualne dokonania idą w zapomnienie, jesteśmy mocniejsi mentalnie i liczy się zespół. Mogę tylko zadeklarować, że zdecydowanie będziemy zmierzać do celów, jakie sobie wytyczyliśmy w tym sezonie.

Hokeistom GKS-u pewnie wiele dały występy w Lidze Mistrzów, bo nabrali pewności siebie i mecze z ich udziałem toczą się w innym, wyższym tempie – co skrzętnie podkreślają ich rywale.

(sow)

SPOD BANDY

KOLEJNE ROSZADY W KADRZE

■ Przed pierwszym turniejem Europejskiego Pucharu Narodów w Sosnowcu selekcjoner Pekka Tirkkonen oraz jego współpracownicy mają poważny ból głowy. O kontuzjach obrońcy Olafa Bizackiego oraz napastnika Damiana Tyczyńskiego (obaj Unia Oświęcim) już informowaliśmy. Ich miejsca zajęli: Eryk Schafer (Energa Toruń) i Bartłomiej Stolarski. W miniony czwartek kontuzja defensora z Jastrzębia, Patryka Hanzela, też wykluczyła go z przyjazdu na zbiórkę w Sosnowcu. Jego miejsce zajął młody defensor GKS-u Katowice Błażej Chodor. Na tym nie skończyły się kłopoty fińskiego trenera. Jakub Lewandowski (Unia), jeden z najzdolniejszych napastników młodszego pokolenia, uskarża się na uraz i zastąpił go kolega klubowy Łukasz Krzemień. Na tym jednak problemy się nie skończyły, bo choć na miejscu zbiórki pojawił się Jan Sołtys (Unia), to skarżył się na bóle nogi. Po wstępnych oględzinach lekarza został odesłany do domu, zaś jego miejsce zajął Maksymilian Dawid (ECZD Zagłębie Sosnowiec).
W poniedziałek hokeiści mieli czas na regenerację po niezwykle intensywnym ligowym październiku, zaś dzisiaj do południa zaliczą pierwsze zajęcia na lodzie, które zostaną poprzedzone konferencją prasową.

BEZ WSOŁA

■ Gabriel Wsół, utalentowany 15-latek występujący na co dzień w szwedzkim Södertälje SK U-18, otrzymał nominację do młodzieżowej kadry U-20 na konsultację szkoleniową w Giżycku oraz towarzyski dwumecz z Łotwą w Rydze. Jednak Wsół, wychowanek Podhala Nowy Targ, nie zadebiutuje w młodzieżowej reprezentacji, bowiem jest kontuzjowany. Zastąpił go Kajetan Domalewski (SMS PZHL Katowice). Dla kadry Andreja Gusowa dwumecz z Łotyszami będzie ostatnią przymiarką przed bezpośrednimi przygotowaniami do grudniowych mistrzostwa świata w Krynicy-Zdroju. (ws)

CZWARTA TERCJA

Szacunek...

Włodzimierz Sowiński



Organizatorzy i główni aktorzy siatkarskich widowisk lubią się chwalić niecodzienną atmosferą na widowni. Pewnie przedstawiciele innych gier zespołowych trochę zazdrosnym okiem patrzą na to, co się dzieję w siatkarskich halach. Na lodowiskach, niemal na wszystkich, też panuje gorąca atmosfera, ale głównie z udziałem miejscowych kibiców, jednak są wyjątki i chyba można byłoby się pokusić o kolejne.

Gdy oddawano Stadion Zimowy w Sosnowcu prezydent miasta Arkadiusz Chęciński zapowiedział, że będzie on otwarty dla kibiców przyjezdnych. I owszem, kilka razy pojawili się fani z Oświęcimia czy z Jastrzębia (jak dobrze pamiętam), by wspierać swoją drużynę. W sobotę tyscy organizatorzy meczu GKS – Polonia również zdecydowali się na obecność Bytomian na trybunach. Fani Królowej Śląska zajęli miejsce w jednym z sektorów i nie szczędzili gardeł, wspierając swoich hokeistów. Tyscy kibice wcale nie chcieli być gorsi i obie grupy stworzyły efektowne widowisko, a po końcowej syrenie obie drużyny dziękowały kibicom i długo zjeżdżały z tafli. Kibice dziękowali hokeistom i jednocześnie skandowali: hokej dla kibiców! Trudno im nie przyznać racji, bo po raz kolejny ich zachowanie przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. A hokeiści? Na pewno byli zaskoczeni atmosferą na trybunach, co na każdym kroku podkreślali. - Poziom sportowy dorównał atmosferze na trybunach. Jestem pod wielkim wrażeniem kibiców Polonii, którzy nie ustawali w dopingu, a nasi natychmiast do nich dołączyli i mieliśmy dwa widowiska - jedno na lodzie, zaś drugie na trybunach, a to niezwykle budujące zjawisko. W tym meczu zapachniało play offem – mówił kapitan tyskiego GKS-u Filip Komorski, który w swojej karierze widział już niejedno.

Oczywiście, doskonale zdaję sobie sprawę, że wiele - nie tylko derbowych - meczów jest podwyższonego ryzyka i nie wyobrażam sobie, by na trybunach zgromadzili się kibice dwóch sąsiadów, grających o najwyższe cele. Już teraz z zaciekawieniem czekam na mecz Polonii i GKS-u w trzeciej rundzie w Bytomiu. Może na skromnych trybunach lodowiska im. Braci Nikodemowiczów znajdzie się miejsce dla tyskiej grupy fanów, bo podczas widowiska sportowego wsparcia potrzebuje jedna i druga drużyna. W minioną sobotę w Tychach właśnie to miało miejsce! Szacunek dla fanów i hokeistów...

Sport 15baa13abb

Garść rekordów

NHL

Edmonton Oilers są w trakcie udanej sesji wyjazdowej. Zaliczyli trzecie zwycięstwo z rzędu, zaś siódme w sezonie w delegacji (!), tym razem pokonując New York Rangers 4:1 (2:0, 1:1, 1:0) w Madison Square Garden. Dla Strażników to była czwarta porażka z rzędu i w Konferencji Wschodniej spadli na 13. miejsce z 15 pkt.

Connor McDavid, jak przystało na kapitana Nafciarzy, po raz kolejny był jedną z pierwszoplanowych postaci. Zdobył gola już w 50 sek. i podawał przy bramce Evana Boucharda (30 min, w przewadze), czym osiągnął już 30 asyst, poprawiając rekord Wayne'a Gretzky'ego (w 16 meczach sezonu 1984/85). Ustanowił również rekord Nafciarzy, zdobywając ósmego w swojej karierze gola w pierwszej minucie – wyprzedził pod tym względem Marka Messiera. To była jego 418. bramka w barwach Oilers, dzięki której wyprzedził Glenna Andersona i samodzielnie zajął czwarte miejsce na liście najlepszych strzelców w historii klubu – za Gretzkym (583), Jarim Kurrim (474) i Leonem Draisaitlem (446).

Bouchard, oprócz gola, zaliczył dwie asysty - przy trafieniu McDavida i pierwszym Coltona Dacha (7), który na 40 sek. przed końcem posłał jeszcze krążek do pustej bramki. Draisaitl miał dwa kluczowe podania. Tercet McDavid, Draisaitl i Bouchard zdobył łącznie 93 pkt w tym sezonie; to najlepszy wynik kolegów z jednej formacji po 15 meczach w ciągu ostatnich 30 lat! Dla Matta Tomkinsa, 32-letniego bramkarza, to był pierwszy występ w sezonie, a w zasadzie od 17 kwietnia 2024, oraz siódmy karierze i zaliczył 27 skutecznych interwencji, a pokonał go jedynie Paweł Dorofiejew (34).

Przed Nafciarzami ostatnia potyczka wyjazdowa - w Newark z New Jersey Devils, liderami na Zachodzie, z 24 pkt, zaś o „oczko" mniej mają Minnesota Wild. Dzicy wygrali w Waszyngtonie ze Stołecznymi 5:1 (2:0, 0:1, 3:0), zdobywając dwa gole w ciągu 32 sek. w ostatniej minucie. Najpierw Kirił Kaprizow w 59:02 posłał krążek do pustej bramki, zaś chwilę później Danila Jurow zdobył gola w przewadze. Kaprizow osiągnął 500 pkt i jest drugim hokeistą w historii Minnesoty z dorobkiem przynajmniej pół tysiąca punktów, dołączając do Mikko Koivu – 709. Ponadto wyrównał wynik Jewgienija Małkina (413 meczów), stając się czwartym najszybszym aktywnym graczem, który zanotował 500 pkt w karierze. Wyprzedzają go pod tym względem jedynie McDavid (369 meczów), Sidney Crosby (369) oraz Aleksandr Owieczkin (373).

NY Rangers – Edmonton 1:4, Washington – Minnesota 1:5, Carolina – Winnipeg 7:0, Philadelphia – Utah 6:3, Anaheim – Ottawa 6:3

(ws)

Nie dla naszych Rolexy...

Pod dachami Paryża nie będzie w tym roku czego wspominać Hubertowi Hurkaczowi i Janowi Zielińskiemu.

Już pierwszy dzień halowego Rolex Paris Masters na twardych kortach w stolicy Francji (z pulą nagród 6 mln euro) – dziewiątego i ostatniego rangi Masters 1000 w tym sezonie - był dla naszych tenisistów... dniem ostatnim pod dachami Paryża.

Hubert Hurkacz, 29. w najnowszym rankingu ATP, nie miał szczęścia w losowaniu – trafił w pierwszej rundzie na Włocha Lorenzo Musettiego (24.) i nie dał rady. Spotkanie inaugurujące turniejowe zmagania na korcie centralnym w ogromnej Plenitude Arena (do niedawna znana jako Paris La Defense) było zacięte i wyrównane, ale w obu tie-breakach Wrocławianin był mniej cierpliwy i ostatecznie przegrał 6:7 (3-7), 6:7 (10-12).

W obu setach żaden z zawodników nie był w stanie przełamać drugiego, obaj dość pewnie utrzymywali podanie, nie pozwalając rywalowi na ugranie zbyt wielu punktów. W obu partiach zwycięzcę wyłonił tie-break, za każdym razem lepiej rozgrywał go 24-letni Włoch, chociaż o pięć lat starszy „Hubi" w drugim z nich miał dwie piłki setowe.



Fot. PAP/EPA

Hubert Hurkacz ma czego żałować, bo w halowym turnieju w Paryżu odpadł bardzo szybko.

Polak przegrał mecz przede wszystkim liczbą błędów - popełnił ich 26, w porównaniu do 13 rywala. Z Musettim rywalizował po raz szósty, przegrał po raz czwarty. W hali rywalizowali wcześniej tylko raz - w 2022 roku w Rotterdamie zwyciężył tenisista z Italii w trzech setach.

Musetti w drugiej rundzie zmierzy się z Niemcem Alexandrem Zverevem, nowym liderem światowego rankingu.

Nieco ponad godzinę po porażce Hurkacza z turniejem pożegnał się również Jan Zieliński. Polak i Australijczyk Marc Polmans przegrali w pierwszej rundzie debla z argentyńskimi tenisistami Francisco Cerundolo i Tomasem Martinem Etcheverrym 4:6, 6:1, 3-10. I tyle paryskich emocji dla nas...

(ToM)

ZVEREV 30. LIDEREM

■ Alexander Zverev awans na pierwszą pozycję rankingu ATP zapewnił sobie, awansując do ćwierćfinału turnieju w Wiedniu, z którego ostatecznie odpadł w półfinale. 29-letni Niemiec zdystansował Włocha Jannika Sinnera, gdyż ten stracił 1000 punktów za triumf w rozegranym przed rokiem w tym czasie turnieju w paryskiej hali Bercy. Poza tym Włoch z powodu kontuzji nie gra od lipca i w tym sezonie już nie wróci na korty. Zverev jest drugim niemieckim, po Borisie Beckerze, a 30. w historii liderem listy ATP. Pierwszym w 1973 roku był Rumun Ilie Nastase. Najdłużej - przez 428 tygodni - na czele tego zestawienia był Serb Novak Djoković, który obecnie jest 11. Inną istotną zmianą jest wypadnięcie z czołowej dziesiątki Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a (spadł z siódmego na 13. lokatę), a po raz pierwszy w top 10 zameldował się Rafael Jodar – 20-letni Hiszpan jeszcze 13 miesięcy temu był 309... Hubert Hurkacz obsunął się z 28. na 29. miejsce, a Kamil Majchrzak, który przeszedł w ubiegłym tygodniu operację kolana, zachował 82. pozycję.

MAŁE OBSUWY

■ Iga Świątek i Maja Chwalińska zanotowały minimalne spadki i w najnowszym notowaniu rankingu tenisistek zajmują, odpowiednio, dziewiątą i 12. pozycję. Wyraźną liderką – ósmy tydzień - pozostaje Jelena Rybakina z Kazachstanu, która wyprzedza Białorusinkę Arynę Sabalenkę. Magdalena Fręch utrzymała 50. lokatę, Magda Linette przesunęła się z 71. na 68. miejsce. Katarzyna Kawa spadła ze 106. na 115. pozycję, a Martyna Kubka po raz kolejny osiągnęła życiowy ranking – 145.

DESZCZE W INDIACH

■ Magda Linette, Katarzyna Kawa i Weronika Falkowska (277. WTA) rywalizują w turnieju WTA 250 Chennai Open 2026 na otwartych kortach twardych w Madrasie w Indiach (283 tys. dolarów w puli nagród), ale zaplanowane na poniedziałek wszystkie mecze 1. rundy zostały z powodu deszczu przełożone na wtorek. Rozstawiona z „3" Linette zmierzy się z kwalifikantką z Białorusi Alioną Falej (210. WTA), Kawa (nr 8) spotka się z 17-letnią Hinduską Maayą Rajeshwaran Revathi (669.), a Falkowska, po zwycięskich kwalifikacjach, z Czeszką Lindą Fruhvirtovą (167.). (t)

Podium w Montrealu

W Kanadzie rozpoczął się sezon World Tour, na który składa się siedem zawodów, m.in. w Gdańsku.

SHORT TRACK

Michał Niewiński zajął trzecie miejsce na 1000 m w drugich w sezonie zawodach cyklu World Tour , które zakończyły się w Montrealu. Zawodnik ŁKS Juvenia Białystok zanotował czas 1.26,860. Wygrał Holender Jens van't Wout (1.26,706), przed Kanadyjczykiem Mathieu Pelletierem (1.26,788). Polak miejsce na podium zawdzięcza niesamowitemu finiszowi. Na przedostatnim okrążeniu był jeszcze piąty, ale na ostatnim zaatakował po wewnętrznej stronie toru i wyprzedził Kanadyjczyka Felixa Roussela i Shin Dong Mina (Korea Płd.). Ostatni raz Niewiński był na podium dwa lata temu w Pekinie.

Kornelia Woźniak była trzecia w finale B (43,850) i ósma w końcowej klasyfikacji 500 m. Tuż za nią uplasowała się Nikola Mazur (43,907). Wygrała Holenderka Xandra Velzeboer (42,066). Na 1500 m Polki nie zdołały zakwalifikować się do finałów. Wygrała Włoszka Elisa Confortola (2.22,683).

Polska sztafeta mieszana zajęła drugie miejsce (2.40,779) w finale B. Biało-czerwoni startowali w składzie: Felix Pigeon, Gabriela Topolska, Niewiński i Woźniak. Konkurencję wygrała Holandia – 2.37,131. Rywalizację w Montrealu zakończyły sztafety męskie na dystansie 45 okrążeń. Krzysztof Mądry, Niewiński, Pigeon i Franciszek Izbicki byli trzeci w finale B, ale sędziowie orzekli dyskwalifikację za spowodowanie upadku zawodnika Węgier. Najszybciej pojechali Kanadyjczycy (6.59,327).

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 3 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
9.05 AI w służbie sportowcom, 16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.00 Piłka kobiet – mag., 17.25 Mag. Betclic 1. Ligi, 17.55 Chrobry Głogów - Arka Gdynia, 21.35 Gol – mag. ekstraklasy (na żywo), 23.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
11.00, 20.00 Tenis: ATP w Paryżu, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Energa Trefl Gdańsk - Cuprum Stilon Gorzów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.00 Tenis: ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.10 Piłka ręczna: Lotto Superliga Kobiet, PGE MKS El-Volt Lublin - Krasoń MKS Piotrcovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, Trefl Gdańsk - Stilon Gorzów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.25 Koszykówka mężczyzn: EuroCup, Ratiopharm Ulm - Bahcesehir College Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00, 19.00 Tenis: ATP w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: International Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Atletico Madryt - Bayern Monachium (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 15baa13abb

Italia płacze ze szczęścia Mają najmłodszego mistrza!

Podczas Grand Prix Meksyku Kimi Antonelli został najmłodszym mistrzem świata w historii tej dyscypliny oraz pierwszym Włochem od 1953 roku, który sięgnął po ten prestiżowy tytuł.

Aby cieszyć się z tytułu, w Meksyku Antonelli musiał zdobyć 2 punkty w wyścigu do klasyfikacji generalnej kierowców – wystarczało mu 9. miejsce. Niedzielne zmagania 20-latek w Mercedesie zakończył na najniższym stopniu podium, przegrywając jedynie z Maxem Verstappenem i Lewisem Hamiltonem, czym zapewnił sobie wymarzone trofeum. Zdobył tytuł w wielkim stylu. W 19. wyścigu sezonu po raz 16. stanął na podium, a na koncie ma dziewięć zwycięstw.

Antonelli nie tylko został najmłodszym mistrzem świata w historii tej dyscypliny, ale także pierwszym włoskim czempionem od czasów Alberto Ascariego jeżdżącego dla Ferrari w 1953 r. W obecnym sezonie Bolończyk zgromadził 380 punktów w ciągu 19 rund. Ten dorobek punktowy pozwolił mu na trzy wyścigi przed końcem bieżącej kampanii cieszyć się z mistrzostwa.

Przez łzy nie widział toru

Antonelli wysiadł z samochodu przy entuzjastycznych okrzykach 30 tysięcy kibiców zgromadzonych na trybunach Foro Sol. Najpierw objął Hamiltona, z którym jest blisko związany, a następnie Verstappena. Potem podszedł do swoich rodziców, Marco i Veroniki, aby serdecznie ich uściskać.

- Udało nam się! – powiedział Antonelli po wyścigu. - To moment, który tak wiele dla mnie znaczy. Zapamiętam ten dzień na zawsze. Bardzo dziękuję mojemu zespołowi, rodzinie, przyjaciołom oraz wam wszystkim, którzy wspieracie mnie i ten sport. Jestem za to niezwykle wdzięczny. Brak mi słów. Próbuję sobie poukładać w głowie to, co właśnie się wydarzyło. To był niesamowity sezon, a dzielenie podium z Maxem i Lewisem to coś doprawdy niezwykłego. W ten weekend czułem nieco większe napięcie, ale jestem po prostu przeszczęśliwy. Cieszę się, że dopięliśmy swego, a teraz możemy czerpać radość z reszty sezonu - dodał nowy mistrz świata.

Na podium wyszedł owinięty we włoską flagę, a Hamilton i Verstappen podnieśli go na ramionach, żeby cały tłum zgromadzony na torze im. Braci Rodriguez widział nowego mistrza świata. Na konferencji prasowej 20-latek przyznał, że na ostatnim okrążeniu nieco odpuścił, bo przez emocje i napływające do oczu łzy nie widział toru.

Błyskawiczna droga

Andrea Kimi Antonelli to jeden z najbardziej utalentowanych kierowców młodego pokolenia. Urodzony 25 sierpnia 2006 r. w Bolonii od najmłodszych lat był związany ze sportami motorowymi. Jego ojciec, Marco Antonelli, był kierowcą wyścigowym, dlatego pasja do ścigania stała się częścią życia przyszłego mistrza świata.

Swoją przygodę z kartingiem Kimi rozpoczął w wieku siedmiu lat. Szybko zaczął odnosić sukcesy, zdobywając kolejne tytuły w międzynarodowych zawodach. Jego talent dostrzegł Mercedes, który w 2019 r., włączył go do swojego programu juniorskiego.

W 2022 r. Włoch zdominował rywalizację w Formule 4, zdobywając mistrzostwa Włoch i Niemiec. Rok później triumfował zarówno w mistrzostwach Formuły Regional Middle East, jak i europejskiej serii FRECA. Imponujące wyniki sprawiły, że Mercedes zdecydował się przyspieszyć jego rozwój.

W 2024 r. Antonelli zadebiutował w Formule 2 w barwach zespołu PREMA Racing. Pomimo że rywalizacja z bardziej doświadczonymi kierowcami stanowiła dla niego duże wyzwanie, Włoch odniósł dwa zwycięstwa i zakończył sezon na szóstej pozycji w klasyfikacji generalnej. Mercedes szybko ogłosił, że Antonelli zastąpi Hamiltona i od 2025 r. będzie reprezentował zespół w F1, tworząc duet z George'em Russellem.

Włoch w wieku 18 lat rozpoczął rywalizację w królowej sportów motorowych. Antonelli stopniowo zdobywał doświadczenie, stawał na podium i walczył o zwycięstwa. W swoim drugim sezonie w F1 spełnił największe marzenie, sięgając po mistrzostwo świata, zapisując się w historii jako najmłodszy mistrz Formuły 1.



Fot. PAP/EPA

Lewis Hamilton (z prawej) i Max Verstappen podnieśli Kimiego Antonellego, żeby tłum zgromadzony na torze im. Braci Rodriguez widział nowego mistrza świata.

Na ustach całych Włoch

Sukces Antonellego wywołał w Italii falę entuzjazmu i dumy narodowej. Premier Włoch Giorgia Meloni pogratulowała kierowcy na platformie X: „To sukces, który wynosi włoskiego kierowcę na szczyt świata, nagradzając talent, zaangażowanie, determinację i oddanie. Powód do wielkiej dumy dla naszego narodu. Gratulacje, Kimi!".

Zareagowały wielkie postaci włoskiego sportu, takie jak 9-krotny mistrz świata MotoGP Valentino Rossi, mistrz wielkoszlemowy Jannik Sinner, tenisiści Matteo Berrettini oraz Jasmine Paolini, legenda włoskiego narciarstwa alpejskiego Alberto Tomba, mistrzynie olimpijskie w tej dyscyplinie Sofia Goggia i Federica Brignone, legenda włoskiego pływania Federica Pellegrini, mistrz olimpijski w skoku wzwyż Gianmarco Tamberi, a także gwiazdy włoskiej piłki i koszykówki, m.in. Alex Del Piero, Roberto Baggio oraz Danilo Gallinari oraz kapitan ulubionej drużyny piłkarskiej nowego mistrza, Bologna FC - Riccardo Orsolini.

Pospieszyli też z gratulacjami przyjaciel Antonellego, 3. zawodnik klasyfikacji generalnej MotoGP Marco Bezzecchi oraz poprzedni najmłodszy mistrz świata F1, Sebastian Vettel – w 2010, zdobywając swój pierwszy z czterech tytułów, Niemiec miał 23 lata.

„La Gazzetta dello Sport" następująco opisała drogę Antonellego: „To historia niezwykłego talentu, który oczarował Formułę 1. Trafiając do Mercedesa w wieku zaledwie 18 lat, pozostał wierny samemu sobie, wspinając się na szczyt niczym doświadczony mistrz i zaskakując zarówno zespół, jak i własną rodzinę".

Wydawany w Bolonii dziennik „Il Resto del Carlino" na pierwszej stronie zamieścił wizerunek Antonellego z podpisem: „Antonelli, jesteś legendą". Gazeta zaznaczyła, że 20-latek jest bardzo związany ze swoimi bliskimi - rodzicami i siostrą, od których miał zawsze ogromne wsparcie na każdym etapie i którym zawsze wyrażał wdzięczność. „La Repubblica" podkreśliła: „To bajeczna historia normalnego chłopaka. Kimi Antonelli mistrzem świata. Włochy płaczą, śmieją się i łkają razem z nim". To zwyczajny i zarazem niezwykły chłopak - dodają włoskie media.

Awans Verstappena

W Meksyku triumfował Verstappen, który startował z piątej pozycji. Czterokrotny mistrz świata po raz kolejny zaprezentował się znakomicie, zapewniając sobie 74. zwycięstwo w karierze, a trzecie w ostatnich czterech Grand Prix.

W swoim 300. wyścigu Formuły 1 bohater kibiców meksykańskich Sergio Perez (Cadillac) zajął 17., ostatnie miejsce. Jego kolega z zespołu Valtteri Bottas uległ z kolei wypadkowi. Gdy jechał z pełną prędkością na końcu prostej serwisowej, przednie lewe zawieszenie jego Cadillaca pękło, a samochód z impetem uderzył w bariery. Oszołomiony Fin potrzebował kilku minut, aby wydostać się z kokpitu i został przewieziony do centrum medycznego, gdzie nie stwierdzono żadnych obrażeń. Wypadek spowodował ponad 40-minutową przerwę w wyścigu i konieczność ponownego startu.

Verstappen, który awansował na drugie miejsce w klasyfikacji generalnej, był pod wrażeniem osiągnięcia Antonellego. - Taki wynik w drugim roku startów w F1 jest zawsze czymś niezwykle imponującym – powiedział Verstappen. - Biorąc pod uwagę jego wiek, fakt, że prezentował się tak stabilnie, unikał poważnych błędów, a do tego pokonał bardziej doświadczonego kolegę z zespołu – po prostu jeździł niesamowicie. Nie zawsze łatwo jest utrzymywać wysoki poziom w każdy weekend wyścigowy, ale jemu się to udało i w pełni zasłużył na tegoroczny tytuł mistrzowski - dodał Verstappen.

Miłosz Derda, PAP

NIE CHCE „JEDYNKI"

■ Kimi Antonelli przekazał na konferencji prasowej, że nie zamierza zmieniać swojego numeru startowego z 12 na 1, mimo przysługującego mu takiego prawa, jako mistrzowi świata. Jako powód podał, że 1 przynosi mu pecha, a numer 12 wybrał na cześć swojego idola, trzykrotnego mistrza świata F1, Brazylijczyka Ayrtona Senny.

FIGURKA Z SZOPKI

■ Statuetka Antonellego pojawiła się w szopce w Neapolu. Jej autorem jest znany tamtejszy szopkarz Genny Di Virgilio. Umieścił figurkę mistrza świata w znanej pracowni szopkarskiej na ulicy San Gregorio Armeno. To tam swoje warsztaty mają twórcy neapolitańskich szopek. Tradycją jest tam ustawianie figurek znanych osobistości z Włoch i ze świata obok statuetek pasterzy. Są tam politycy i przede wszystkim sportowcy, głównie piłkarze. - Figurka była gotowa od kilku dni, ale byłem przesądny i wolałem poczekać z wystawieniem jej w mojej pracowni. To duma dla całego narodu i mamy nadzieję zobaczyć Antonellego tutaj na San Gregorio Armeno. Czeka na niego statuetka z terakoty - powiedział agencji Ansa jej twórca.

Jak dodają włoskie media, łatwo przewidzieć, że figurka młodego mistrza Formuły 1 będzie jedną z najbardziej rozchwytywanych przed świętami i nowym rokiem, gdy na ulicę szopkarzy w historycznym centrum Neapolu przybywają tysiące osób z całego świata.

Grand Prix Meksyku: 1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 2:20.28,772, 2. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari) strata 0,799 s, 3. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 4,006, 4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 10,707, 5. Lando Norris (Wielka Brytania/McLaren) 11,778, 6. George Russell (Wielka Brytania/Mercedes) 12,263, 7. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 19,475, 8. Franco Colapinto (Argentyna/Alpine) 20,204, 9. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 20,899, 10. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 21,483.

Klasyfikacja MŚ (po 19 z 23 wyścigów): 1. Antonelli 380 pkt, 2. Verstappen 261, 3. Hamilton 259, 4. Russell 250, 5. Leclerc 245, 6. Norris 221, 7. Piastri 150, 8. Isack Hadjar (Francja/Red Bull Racing) 10, 9. Lawson 79, 10. Gasly 43.

Klasyfikacja konstruktorów: 1. Mercedes 630 pkt, 2. Ferrari 504, 3. Red Bull Racing 380, 4. McLaren 371, 5. Racing Bulls 104, 6. Alpine 74.APLA

Sport 15baa13abb

POWRÓT DO KORZENI

Każdy jest kowalem swego losu

Michał Listkiewicz



O, to się porobiło... Legendarny tenisista Andre Agassi w niszowym kanale telewizyjnym reklamuje noże do krojenia cebuli. Zwyczajny człowiek, czekający co miesiąc na wypłatę pensji, uważa, że gwiazdy sportu w czasie kariery zarabiają tyle, by starczyło im do końca życia. Tak to nie działa. Jedni rozsądnie zainwestowali, prowadzą unormowane życie, znajdują nowe pasje, niekoniecznie sportowe. Inni przehulają każde pieniądze, nawet takie dla zwykłego śmiertelnika niewyobrażalne. Hazard, alkohol czy przelotne romanse czyszczą konto niezawodnie. Swoje dokładają też partnerki, zwane powszechnie WAGS (żony i przyjaciółki sportowców), przeważnie malowane lale bez większych ambicji – poza finansowymi.

Ostatnio fala hejtu zalała mądrą i sympatyczną żonę zdobywcy Złotej Piłki Harry'ego Kane'a. Ta nieco pulchna kobieta, przypominająca typową gospodynię domową, sprowokowała samą swoją obecnością internetowych idiotów do kpin i zaczepek. A takich prymitywów przybywa, niestety, w postępie geometrycznym. Ich zdaniem wybitny sportowiec powinien mieć u boku typową słodką idiotkę z gatunku WAGS, a nie mądrą partnerkę na dobre i na złe.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Bez wątpienia pod pewnymi względami Marek Papszun to polski Jose Mourinho. Ma podobny do słynnego Portugalczyka talent do prowokowania, ironizowania, szyderstwa...

Ostatnia propozycja Wojciecha Kowalczyka deportowania czarnoskórego piłkarza Radomiaka to przejaw rasizmu najgorszej próby. A już inwektywa „czarna małpa" dyskwalifikuje cwaniaczka z Bródna jako partnera do jakiejkolwiek rozmowy.

Swego czasu wymyślono nieznaną wcześniej kategorię Miss Euro (piłkarskiego). W 2012 roku wygrała Natalia Siwiec, znana z burzliwych związków z kilkoma piłkarzami. Fakt, że urodziwa. Od tamtej pory panna Natalia robi furorę w przestrzeni publicznej na zasadzie „znana z tego, że jest znana".

Zarobione na boisku pieniądze wzorcowo pomnożyli wybitni reprezentanci Polski, choćby Marek Koźmiński, gigant na rynku nieruchomości, oraz Jerzy Dudek, celebryta prawdziwy, a nie udawany, przy okazji wytrawny golfista. O przykładach negatywnych z racji pozaduszkowego nastroju nie będę dziś wspominał. Wyjątek uczynię tylko dla Wojciecha Kowalczyka, strzelającego gafę za gafą, a jego ostatnia propozycja deportowania czarnoskórego piłkarza Radomiaka to przejaw rasizmu najgorszej próby. A już inwektywa „czarna małpa" dyskwalifikuje cwaniaczka z Bródna jako partnera do jakiejkolwiek rozmowy.

W kinach już reklamują film fabularny o Adamie Małyszu, na ekrany wejdzie zimą. Ciekaw jestem, jak spędzone w treningowym reżimie życie mistrza narciarskiej skoczni pokaże reżyser, którego żywiołem jest ekranowa fikcja, a nie proza życia. Czy znajdzie się miejsce dla złożonej relacji Małysza z dawnym nauczycielem, później szefem, a dziś adwersarzem, Apoloniuszem Tajnerem?

Ja z moimi poprzednikami na stanowisku prezesa PZPN: Kazimierzem Górskim, Jerzym Domańskim i Marianem Dziurowiczem, oraz następcami,Grzegorzem Lato i Zbigniewem Bońkiem, żyłem w przyjaźni. Fakt, że czasami szorstkiej z niektórymi. Chętnie wybiorę się do kina na „Adama" w towarzystwie byłego (Małysz) i obecnego (Tajner) prezesa Polskiego Związku Narciarskiego, a po seansie zaproszę ich na herbatę z nadzieją, że zakopią topór wojenny.

Bez wątpienia pod pewnymi względami Marek Papszun to polski José Mourinho. Ma podobny do słynnego Portugalczyka talent do prowokowania, ironizowania, szyderstwa. Nie są to przytyki w złym guście, wulgarne czy raniące. Inteligencji emocjonalnej nikt trenerowi Legii nie odmówi. Jego uwagi służą określonemu celowi, z lekkim mobbingiem w tle. Papszun doskonale wie, że jego propozycje nie mają szans na realizację w dającej się przewidzieć przyszłości, ale przecież nie o to mu chodzi. Raczej o opinię reformatora, krytyka, środowiskowego mędrca.

Papszun doskonale wie, że jego propozycje odnośnie Pucharu Polski nie mają szans na realizację w dającej się przewidzieć przyszłości, ale przecież nie o to mu chodzi. Raczej o opinię reformatora, krytyka, środowiskowego mędrca.

Ostatni pomysł trenera Marka to reforma rozgrywek o Puchar Polski, polegająca na rozstawieniu drużyn ekstraklasowych. Argument o rzekomej kompromitacji klubów z niższych lig na arenie europejskiej jest słaby, skoro Legia w ogóle się na nią nie dostała, a inni polscy pucharowicze zbierają baty aż (nie)miło. Najpierw trzeba sobie poradzić z Siarką Tarnobrzeg, Górnikiem Łęczna, Avią Świdnik, Polonią Środa Wielkopolska i Sokołem Kleczew, by marzyć o konfrontacji z tuzami ligi angielskiej czy niemieckiej. Nie wierzę w teorie spiskowe o podgrzewanych kulkach. Faktem jest, że losowanie ćwierćfinałów PP wypadło dla nielicznych już w tym gronie klubów Ekstraklasy bardzo korzystnie. Uniknęły grania przeciwko sobie. Czyżby czary-mary Marka Papszuna podziałały?

Odszedł starszy o kilka minut brat Kazimierza, Józef Lipień. Bliźniacy z Dębicy sprawili, że nawet monokulturowi kibice piłkarscy zaczęli się interesować zapasami. Pamiętam, jak w szkole na cuchnących materacach siłowałem się z cięższymi kolegami. Też chciałem być jak jeden z Lipieniów. Na szczęście szybko mi przeszło, więc nie dorobiłem się uszu jak kalafiory wskutek szorowania nimi po zapaśniczej macie. Do historii światowego sportu przeszły finały mistrzostw świata w Teheranie w 1973 roku, gdy Józef i Kazimierz walczyli równolegle o złoto na sąsiednich matach. Jeden poczekał ze świętowaniem medalu, aż drugi też go zdobył. Byli jak dwie krople wody i takimi pozostaną w naszej pamięci.

W ramach cmentarnych peregrynacji odwiedziłem grób Władysława Szczepaniaka, legendarnego obrońcy piłkarskiej reprezentacji Polski. Jako jedyny grał w biało-czerwonych barwach przed drugą wojną światową i już po jej zakończeniu. Wsławił się pojedynkami ze słynnym Brazylijczykiem Leonidasem na mundialu w 1938 roku. Plotka głosiła, że Leonidas grał na boso, ale pan Władysław sprostował, że po prostu rywalowi spadł but, a że miał akurat piłkę przy nodze, to popędził z nią i dośrodkował, a buta po chwili założył.

Na emeryturze zaproponowano Szczepaniakowi rolę konsultanta drugoligowej Polonii Warszawa, w której spędził całe sportowe życie. Pan Władek obejrzał mecz i skonstatował, że trzeba więcej grać korytarzami łącznikowymi. Sprawdzono, że to przedwojenne pojęcie związane z systemem WM, ale takiej legendzie nikt nie śmiał zwrócić uwagi. Dziś komentatorzy bajdurzą o fałszywej dziewiątce, średniej strefie, szukaniu głębi, ale żaden z nich nie jest Szczepaniakiem. To był zresztą czarujący człowiek. Gdy jako początkujący dziennikarz przeprowadzałem z nim wywiad dla „Sportu" w jego mieszkaniu na Ochocie, to na odchodne wręczył mi kopę świeżych jaj, gdyż pracował w Centrali Przemysłu Drobiarskiego. Młodym Czytelnikom wyjaśniam, że kopa to sześćdziesiąt.

Władysław Szczepaniak to był zresztą czarujący człowiek, gdy jako początkujący dziennikarz przeprowadzałem z nim wywiad dla „Sportu" w jego mieszkaniu na Ochocie, to na odchodne wręczył mi kopę świeżych jaj gdyż pracował w Centrali Przemysłu Drobiarskiego.

Coraz częściej odbywają się referenda o odwołanie lokalnych włodarzy miast i gmin. A gdyby tak zapytać kibicowski lud o zdanie na temat prezesów związków sportowych? To byłby ciekawy eksperyment, ale dla wielu działaczy bardzo ryzykowny.

Sport 15baa13abb